

**W NUMERZE m. in.: Jalone dyskusje (str. 4) ● Gmina Bircza w oczach mieszkańców oraz władz (str. 5) ● Gry logiczne (str. 8) ● Czarownice wczoraj i dziś str. 9) ● Ceny strachu str. 10) ● „Czyj to samochód”? (str. 11) ● Mężobójczynie (str. 13)**

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ŻYCIE PRZEMYSKIE

Nr 2 (1098)

11 STYCZNIA 1989 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

## Na start!

Sport należy do tych dziedzin, na których każdy się zna albo przynajmniej, udając konesera, przy byle okazji wypowiada mniej lub bardziej trafne opinie na temat poszczególnych dyscyplin.

No i jest tak jak jest. Jeżeli już z trudem uda się zmontować reprezentację w jakiejś dziedzinie, z reguły przyjeżdża ona z zawodów sromotnie pobita i to przez stabeuszy europejskich, a nawet trzecioświatowych. Potem następuje „wnikliwa analiza popełnionych błędów”, kończąca się zmianą trenera i rozpoczyna się cykl przygotowań do nowego lania. Tymczasem nikt jeszcze nie doszedł do wniosku, że zbieranie cieżów przez naszych wiąże się tylko i wyłącznie z faktem, iż startujemy w konkurencjach, które po prostu nie są naszą specjalnością i jeśli uporczywie będziemy trwać przy swoim, wówczas niedługo Kenia dołoży nam w hokeja, a idolami skoczków narciarskich zostaną np. Kubańczycy.

Żeby się tak nie stało należy, owszem, brać udział w olimpiadach, zawodach, igryskach itp., ale startować jedynie w tych konkurencjach, w których jesteśmy bezkonkurencyjni. Sądząc, np. po ilości wysyłanych anonimów, mało kto na świecie dorównuje nam w rzucie oszczercstwem. Stosunkowo wysoka pozycja rodzimego tenisa stołowego z całą pewnością bierze się stąd, iż wiele noszących instytucji do perfekcji opanowało technikę odbijania piłeczki. Z kolei jeden Wojdat nie czyni wiosny, za to kandydatów do piwuania „w temacie” znalazłoby się, że ho, ho! Autorzy chybionych inwestycji huliby poza wszelką konkurencją w strzelaniu kulą w płot, a zamiast biegu z przeszkodami, proponujemy zawodu w wymyślaniu przeszkód, nie tylko o bietywnych — złoty medal mamy w kieszeni. Do wymienionych dyscyplin można jeszcze dołożyć skok w bok (chętnych nie zabraknie) i byłoby czym zawojować świat. A wszystko bez zbędnych nakładów na obory banducyjne, zgrupowania itd. Bo treningi odbywają się codziennie.

RED.

## Herbatnikowcy portret dyrektora

Jeśli ktoś legitymuje się trzydziestoletnim stażem pracy, z czego dwadzieścia osiem lat w jednym przedsiębiorstwie, wówczas śmiało może powiedzieć, że wszystkie problemy swojego zakładu zna na wylot. JAN PAJDA, dyrektor Zakładów Pieczywa Cukierniczego „San” w Jarosławiu przeszedł wszystkie prawie stopnie cukierniczego wtajemniczenia. Zaczynał jako mistrz, potem był kierownikiem różnych działów, by wreszcie zacząć szefować w największym tego typu zakładzie w kraju.

Życie prywatne — można powiedzieć — modelowe: dwa plus trzy. Córka i syn ukończyli studia i pracują, najmłodszy walczy o tytuł absolwenta ósmej klasy, żona pracuje w księgowości jednej z jarosławskich szkół.

Zainteresowania dyrektora wiążą się na ogół z wykonywaną pracą, a w wolnych chwilach najchętniej odpoczywa na działce.

### Wychodzenie z dołka

Zakłady „San” trwale wrosły w pejzaż Jarosławia. Nie wizualnie, lecz... zapachowo. Przechodzącego ulicami miasta często ogarnia przyjemna woń pieczonego ciasta oraz wchodzących w jego skład dodatków. Inna sprawa, że nasyceni tymi zapachami pracownicy zakładu nie mogą wręcz patrzeć na produkowane przez siebie smakołyki — wystarczy, że się ich „nawdychają”. A proces wytwarzania słodczy trwa — od przeszło trzydziestu lat, dzień w dzień na trzy zmiany.

W 1973 roku w zakładzie opracowano program jego mo-

dernizacji. Programów w latach siedemdziesiątych było zresztą dużo. Gorzej z realizacją. J. Pajda uważa, że przedsiębiorstwo znalazło się w krytycznej sytuacji na przełomie lat 1980/81. Nic dziwnego, z kłopotami borykały się wówczas wszystkie jednostki gospodarki uspołecznionej. W „Sanie” też zanosilo się na przestoje, ale z powodu dekapitalizacji maszyn i urządzeń. Wszystko się sypało, dokuczał brak części zamiennych, kupić nie było gdzie; nawet partnerzy z krajów socjalistycznych nie bardzo chcieli z nami handlować. Na dodatek weszła tzw. mała reforma i na wszelkie zakupy trzeba było przeznaczać środki z zysku.

Po wielu perypetiach uruchomiono wreszcie, w 1987 roku, NRD-owską linię produkcyjną o wydajności osiemnastu ton pieczywa cukierniczego na dobę. Kolejną linię wprawiono w ruch w 1988 r., a linia trzecia rozpoczęła pracę w roku bieżącym. Łączny koszt zainstalowanych maszyn — ok. 300 milionów złotych. A najważniejsze, że nowe maszyny montowano

w miejsce starych, bez wzniesienia dodatkowych hal, wyłączając tylko to co konieczne. Nie tylko więc nie było spadku produkcji, ale następował systematyczny jej wzrost. Nowe maszyny są bowiem wydajniejsze i mniej energochłonne. W starym (wytwarzającym biszkopty) zakładzie, zmieniono piece węglowe na elektryczne, a łączna wartość przedsięwzięć związanych z modernizacją produkcji oraz poprawą warunków pracy zamknęła się kwotą 50 milionów złotych.

### Czy warto było?

Dyrektor Pajda jest nieco rozgoryczony, kiedy mówi o niektórych reperkusjach wynikających z modernizacji. Konkretnie chodzi o „czkawkę płacową”. Gdy oni tu w „Sanie” „ładowali” większość zysku w zakup maszyn i urządzeń, w wielu innych przedsiębiorstwach wypracowane środki przeznaczano na windowanie płac, nie troszcząc się o przyszłość. W rezultacie załoga „Sanu” została daleko w tyle z zarobkami, a żeby było śmieszniej, w 1988 roku dołożono im 20 milionów podatku stabilizacyjnego, co wszyscy jednogłośnie i jednomyślnie odebrali jako karę za przedsiębiorczość. Pajda nie dziwiłby się, gdyby chodziło o inwestycje — wiadomo, trzeba je wyhamowywać. Ale za modernizację? Owszem, pisał w tej sprawie do Ministerstwa Finansów. Bez skutku. Do niedawna średnia płaca załogi sięgała 38 tys. zł. Obecnie — 41. I jak tu ludzimo mówić o potrzebie gospodarskiego, perspektywicznego myślenia?

### Status quo

„San”, jako się rzekło, jest największym w kraju wytwórcą pieczywa cukierniczego. Roczna produkcja o wartości sześciu miliardów zł, wykorzystanie maszyn i urządzeń w 96 procentach — to wskaźniki mierzone w tysiącach ton wpieków. W



...dzień w dzień na trzy zmiany.

Fot. R. PAWLOWSKI

(Ciąg dalszy na str. 5)

W „Profilach”

# Groby Fredrów w Rudkach

9 listopada ub. roku w krypcie kościoła w Rudkach, koło Lwowa pracowała komisja polskich uczonych. Celem ekspedycji była identyfikacja szczątków naszego wielkiego komediopisarza Aleksandra Fredry. Dokumentację fotograficzną wykonał Jerzy Salamon z rzeszowskich PKZ-ów. Swoje wrażenia przedstawił w rozmowie z Edwardem Teodorczykiem w styczniowych „Profilach”. Jest w niej smutna anegdota m. in. o tym, jako profesor Bogdan Zakrzewski, przewodniczący komisji wszedł swego czasu w posiadanie palca A. Fredry.

„Był w Rudkach już 17 lat temu. Prywatnie. Przekonał stróża, aby wpuścił go do krypty. Ów sądził, że ma do czynienia z krewnym zmarłego. Może sprawiły to kwiaty, które profesor położył na trumnie, fakt, że ukląkł. W każdym razie profesor mógł zobaczyć otwartą trumnę. Mumia była w doskonałym stanie. Ciało, ubiór — kontusz, rękawiczki, buty. U bramy stróż poprosił zaczekać. Przytnął coś zawiniętego w papier. Profesor machinalnie wsadził do kieszeni. Przypomnił sobie o tym podarunku dopiero wracając pociągiem do Lwowa. W papierze był palec pisarza. Przechowuje go dotąd w sejfie we Wrocławiu. Był przekonany, że to wskazujący palec prawej ręki Aleksandra Fredry”.



1 STYCZNIA

Nowy Rok wielu z nas powitało tradycyjnie na balach i zabawach sylwestrowych. Największa tego typu impreza odbyła się w hali Przemyskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, gdzie bawiło się około 500 par. Wstęp — 22 tys. zł. O wiele tańsze były zabawy zakładowe, których koszty wahały się w granicach 5—10 tys. zł od pary. Najpopularniejszy był jednak sylwester kameralny, spędzany na prywatkach i w domowych pieleszach.

Osobowość prawną uzyskało Towarzystwo „Dom Robotniczy”, którego prezesem jest dr Zdzisław Konieczny, znany historyk, dyrektor Archiwum Państwowego w Przemyslu. Siedzibą towarzystwa jest Dom Robotniczy przy ul. Waryńskiego 75 (I piętro, pokój nr 13, tel. 39-75).

Zaproszenie ognia było przyczyną tragicznego w skutkach pożaru, który wybuchł w kuchni jednego z budynków mieszkalnych w Jarosławiu. W ogniu poniósł śmierć właściciel domu.

2 STYCZNIA

W związku z wpro-

wadzeniem wolnorynkowej sprzedaży węgla zapanował wzmógłony ruch w geosowskich składach opału. Wyczerpały się zapasy w gminie Horyniec, zaś w gminie Oleszyce wynosiły one ok. 100 ton. Jedynie w miejskich składach opałowych nadal nie obserwuje się większego zainteresowania węglem.

3 STYCZNIA

W Oddziale Redakcji „Nowin” w Przemyslu przy telefonie pełnili dyżur członkowie KC; I sekretarz KW PZPR Zenon Czech i I sekretarz KZ PZPR w Zakładach Przemysłu Cukierniczym „San” w Jarosławiu Józef Sobolewski. Czytelnicy zgłaszali wnioski i opinie na temat, nakreślonych w tezach Biura Politycznego, kierunków gruntownej reformy partii. Poruszono również problemy dotyczące życia codziennego mieszkańców i ochrony środowiska w województwie.

5 STYCZNIA

Nasz współpracownik Jerzy Dunin-Brzeziński „Karo” otrzymał list gratulacyjny od I sekretarza KC PZPR za liczne inicjatywy społeczne i prace plastyczne, które w sposób nowatorski i awangardowy oddają przemiany zachodzące w partii. W imieniu Wojciecha Jaruzelskiego, list wręczył wyróżnionemu I sekretarz KW Zenon Czech w obecności sekretarza KW Stanisława Nowickiego.



SRODA 11 STYCZNIA

- PROGRAM I**  
 8.35 i 10.30 Domator  
 8.50 Domowe przedszkole  
 9.15, 15.50, 19.30 i 22.45 DTV  
 9.25 „Zderzenie” (2) — radz. film fab.  
 15.55 Losowanie Express i Super Lotka  
 16.05 Bariery  
 16.25 Scena TDC  
 16.50 Cofak  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Spojrzenia  
 18.10 Italo disco  
 18.20 Archiwum XX wieku  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 Gra o milion  
 20.05 „Spadek” — pol. film fab.  
 21.25 Klub międzynarodowy  
 21.55 Studio sport  
 22.25 Telewizyjny informator wydawniczy  
 22.40 Wyniki Totalizatora  
 23.05 Język rosyjski (11)
- PROGRAM II**  
 16.55 Język rosyjski (11)  
 17.30 „Sponsor” — teleturniej  
 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
 18.30 Magazyn reporterów  
 19.00 „Polacy” — film dok.  
 19.30 Kumpucza dzisiaj  
 20.00 Mistrzowie wioliny  
 20.50 Pieśń o Armenii  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Telewizja nocą  
 22.30 „67 zgłoś się” (2) — serial krym.  
 23.20 Komentarz dnia

CZWARTEK 12 STYCZNIA

- PROGRAM I**  
 8.35 i 10.15 Domator  
 8.50 Domowe przedszkole  
 9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTV  
 9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (7) — ang. serial krym.  
 10.45 Encyklopedia tatrzańska  
 16.05 Reportaż  
 16.25 Kwant  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Polygon  
 17.55 Obrazki z Indii  
 18.20 Sonda  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy  
 20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (7) — ang. serial krym.  
 21.00 Pegaz  
 21.50 Polityka, politycy: Giulio Andreotti  
 22.20 „Bezkarne” — rep.  
 23.05 Język francuski (11)
- PROGRAM II**  
 16.55 Język francuski (11)  
 17.30 Rodzice i dzieci  
 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
 18.30 Magazyn „102”  
 19.00 Muppet show  
 19.30 Puls  
 20.00 Studio sport  
 21.00 Ekspres reporterów  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Teatr TV: „I odpuść nam nasze winy”  
 22.55 Komentarz dnia

PIATEK 13 STYCZNIA

- PROGRAM I**  
 8.35 Domator  
 8.50 Domowe przedszkole  
 9.15 16.00, 19.30 i 23.10 DTV  
 9.40 „Uśmiech diabła” — film sensac. CSRS  
 16.05 Wszelchnica budowlana

- 16.25 Ramię  
 16.50 Okienko Pankracego  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 „Album warszawski” — film dok.  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 Monitor rządowy  
 20.05 „Cromwell” — ang. film fab.  
 22.20 Czas  
 22.55 Szkoła mistrzów: Roman Polański  
 23.15 „Władcy wojny” — ang. film dok.
- PROGRAM II**  
 16.55 Język angielski (41)  
 17.30 Wzorowa lista przebojów  
 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
 18.30 Magazyn „102”  
 18.50 Polska Kronika Filmowa  
 19.00 „W labiryncie” (2) — serial TVP  
 19.30 Koncert z okazji 75. urodzin Witolda Rowickiego  
 20.30 Program rozrywkowy  
 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Wernisaż u Macieja  
 22.20 „Czy pamiętasz miłość?” — film USA  
 23.55 Komentarz dnia

SOBOTA 14 STYCZNIA

- PROGRAM I**  
 8.00 Tydzień na działce  
 8.20 Na zdrowie  
 9.00 Drops  
 10.30, 19.30 i 23.20 DTV  
 10.40 Stare, nowe, najnowsze  
 11.15 Program wojskowy  
 11.45 Telewizyjny koncert żywczeń  
 12.15 Teatr Prozy: „Emancypantki” B. Prusa  
 14.10 Pieprz i wanilia: „Ziemia, która żyje”  
 14.55 „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?” — polska komedia  
 16.35 Losowanie Dużego Lotka  
 16.45 „...dl. boeingi!” (także o 17.30)  
 17.15 Teleexpress  
 18.09 „Apokalipsa Witkacego” — film dok.  
 19.00 Wielka podróż Bolka i Lolka  
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt  
 20.05 „Parszywa dwunastka” — amer.-ang. film fab.  
 22.30 Tydzień w polityce  
 22.40 Przegląd sportowy  
 23.20 „Czarna lista” — franc. film fab.
- PROGRAM II**  
 15.00 „Logika rzeczywistości” — 5—10—15”  
 17.00 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie  
 17.30 Muzyka małego ekranu  
 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
 18.30 Wielka gra  
 18.30 Publicystyka kulturalna  
 20.00 Johannes Brahms” — program TV ang.  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Przeboje Bogusława Kazimierskiego  
 22.30 „Roanok” (2) — ang. film fab.  
 22.30 Komentarz dnia  
 23.35 „W labiryncie” (2) — powtórzenie serialu TVP

NIEDZIELA 15 STYCZNIA

- PROGRAM I**  
 8.15 Tydzień  
 9.00 Teleranek  
 10.30, 19.30 i 23.30 DTV  
 10.35 „Przygoda tycia” (6) — serial przyr.  
 11.25 Telewizyjny koncert żywczeń  
 12.10 Studio sport  
 13.30 Teatr dla dzieci: „38 papug”  
 14.25 Trzy rundy  
 15.10 „W kamiennym kręgu” (56 i 57) — serial braz.  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Studio sport  
 18.40 Antena

- 19.00 Smurfy  
 20.05 „Tylko Manhattan” (2) — serial USA  
 21.00 Sportowa niedziela  
 22.00 Siedem dni na świecie  
 22.10 Film dok.  
 23.10 „Magdalena z Kossaków (1) — serial USA  
**PROGRAM II**  
 9.55 Przegląd tygodnia oraz film „Tylko Manhattan” (2) — dla niesłyszących  
 11.25 Peryskop  
 11.55 Jutro poniedziałek  
 12.20 „Autostrada do nieba” (6) — serial USA  
 13.00 100 pytań do...  
 13.40 „Polacy” — film dok.  
 15.10 „Podróże w czasie i przestrzeni” (17) — serial ang.  
 16.05 Gawęda prof. Zina  
 16.20 „Kino-Oko”  
 17.15 Aktualności kulturalne  
 17.30 Bliżej świata  
 19.00 Goście Daniela Passenta  
 19.30 Publicystyka kulturalna  
 20.00 Studio sport  
 21.00 Pole polityki  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Dyrektorzy” (2) — serial TP  
 23.10 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 16 STYCZNIA

- PROGRAM I**  
 16.00, 19.30 i 23.00 DTV  
 16.05 Program publ.  
 16.25 LUZ  
 17.15 Teleexpress  
 17.40 Echo stadionów  
 18.30 Laboratorium  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 Telespotkania  
 20.05 Teatr TV: St. Wyspiański — „Wyzwolenie”  
 22.30 Spory  
 23.20 Język niemiecki (11)
- PROGRAM II**  
 16.35 Język niemiecki (11)  
 17.30 Antena Dwójki  
 17.45 Ojczyzna - polszczyzna  
 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
 18.30 „Polacy” — film dok.  
 19.00 Teletrans  
 19.30 Maria Szymanowska i jej muzyka  
 20.00 Program rozrywkowy  
 20.30 Osądźmy sami  
 21.15 Rozmowy o cierpieniu  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 „Wirednia Woolf” — film ang.  
 22.45 Komentarz dnia

WTOREK 17 STYCZNIA

- PROGRAM I**  
 8.35 i 10.35 Domator  
 8.50 Domowe przedszkole  
 9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTV  
 9.40 „Biała wizytówka” (3) — serial TP  
 16.25 Tik - Tak oraz „Cudowna podróż”  
 17.15 Teleexpress  
 17.30 Program rozrywkowy  
 18.30 Klinika zdrowego człowieka  
 18.50 Dobranoc  
 19.00 „10 minut”  
 19.10 Lex  
 20.05 „Biała wizytówka” (3) — serial TP  
 21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu  
 21.30 Program rozrywkowy  
 21.50 Program publ.  
 22.15 Wódka pozwoli żyć  
 23.05 Język angielski (11)
- PROGRAM II**  
 16.55 Język angielski (11)  
 17.30 „Wielka epoka” (3) — serial wlos.  
 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
 18.20 „Wiek niepewności” (13) — film dok.  
 19.30 Kolorowy zawrót głowy  
 20.00 Non stop kolor  
 21.00 W cieniu historii  
 21.30 Panorama dnia  
 21.45 Adaptacje opowiadań Guy de Maupassanta — film franc.  
 22.45 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI TRZECH SPRZEDAWCÓW DO KSIĘGARNI KLUBU

Bliższych informacji udziela dyrekcja klubu, tel. 26-39. KE-022

ZYCIE TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni 3 bm. Bloki — 6 i 8 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 2, tel. 394-71. Dyrektor: Józef Krajnik, tel. 354-12.  
 REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Bess, Alleja Bagusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nac.), Czesław Duško, Edward Kmiecik (red. graficzny), Jerzy Makara, Zygmunt Marek (red. nac.), Jan Miszczyk (kier. działu), Robert Pawłowski (fotoreporter), Waldemar Skowron (red. techniczny), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechonek, Zbigniew Ziembowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.  
 ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84.  
 OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 2 oraz wszystkie

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.  
 DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 18.  
 INFORMACJI O PRENUMERACIE udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” w urzędzie pocztowym PRENUMERACJA ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmij Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Towarowa 28, 00 958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045 439-11.  
 Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.  
 Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład 43 900 egz. 8-2

## Z redakcyjnego dyżuru

## Piast Kołodziej tonie w błocie

— W odległości około 200 metrów od ul. Słowackiego w Przemysłu jest ulica, która przypomina najgorszą, błotnistą i wyboistą, pełną drogę. To prawie kilometrowy odcinek (od numeru 30) ul. Piasta Kołodzkiego. Kiedyś miała ona względnie nawierzchnię, ale ją zdarto, bo bodajże miało być kanalizację. Plany się jednak zmieniły i dzisiaj toniemy w błocie, bo nie ma nawet ani metra chodnika. „Życie” wcale nie jest pierwszą instytucją, w której interweniuje, ale może dzięki wam ktoś sobie „przypomni” o ul. Piasta Kołodzkiego i pomoże nam utwardzić nawierzchnię — „żołądował się” jeden z mieszkańców feralnej ulicy, którego 28 grudnia ub. roku ugrzązł tam samochód w błocie i dziecko zgubiło buty.

A może są to przymiarki do... przemianowania nazwy na ulicę... Błotną? Na ostatniej sesji MRN nie jednak na ten temat nie mówiono.

## Czy mróz... grzeje wodę?

Mieszkańcy bloku nr 48 przy ul. Grunwaldzkiej w Przemysłu właściwie codziennie przez kilka godzin pozbawieni są ciepłej wody (tak było np. pod koniec grudnia ub. r.). Kilkakrotnie już interweniowali, ale jakoś nie wpłynęło to na podniesienie temperatury wody, zwłaszcza między godzinami 13 a 15. Co charakterystyczne — ciepła woda bywa „na okrągło”, gdy jest... mróz, a gdy on ustępuje, to i woda... się ochładza. Interweniujący w tej sprawie jeden z lokatorów wspomnianego bloku wyraził przy okazji swoje zdziwienie, że w jednym z grudniowych numerów „Życia” tak ciepło napisaliśmy o Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej.

(sl)

## Czas szkoleń

Tej zimy prowadzone są m. in. kursy kwalifikowanego rolnika, przysposobienia rolniczego, mechanizacyjne, kroju, szycia i gotowania oraz racjonalnego żywienia. Ponadto zaplanowano 150 szkoleń lektorskich oraz ok. 700 powszechnych i specjalistycznych. Każdy z rolników powinien znaleźć temat dla siebie, problematykę szkoleń szeroko bowiem konsultowano z organizacjami działającymi na wsi.

Dominować będą tematy dotyczące m. in. efektywności hodowli krów mlecznych i tuczu trzody chlewnej, uprawy zbóż, rzepaku, roślin strączkowych i okopowych, gospodarki na użytkach zielonych, sporo uwagi poświęci się też sprawom racjonalnego nawożenia.

Lektorzy mieć będą do dyspozycji filmy wideo oraz inne, powszechnie dostępne już pomoce, jak np. przeźroczka, filmy, broszury, itp. Sami zaś będą oceniani w ramach konkursu na najlepszego lektora szkolenia rolniczego.

(d)

## Lekcja demokracji...

...tak można nazwać zebranie sprawozdawczo-wyborcze Komitetu Osiedlowego nr 18 w Przemysłu, działającego na obszarze obejmującym 4,5 tys. mieszkańców.

Już kilka minut po godzinie szesnastej, salę Domu Kultury Kolejarskiego przy ulicy Konarskiego 5 zaczął wypełniać licznie przybywający mieszkańcy osiedla. Przewodniczący Komitetu Osiedlowego Tadeusz Niemiec dwoi się i trol, aby niczego nie zaniedbać. A to jakieś wykazy i zestawienia jeszcze niegotowe, to znów dodatkowego oświetlenia sali nie zdążyło zainstalować, a przecież wiadomo, że m. in. od takich drobiazgów zależy również sprawnie przebieg zebrania. Wszystkiego więc dogładnąć należy osobiście.

Zbliża się godzina siedemnasta, do sali wchodzi radni Miejskiej Rady Narodowej, mieszkający w osiedlu, i jej przewodniczący, a także prezydent Przemysłu. Wszyscy są już w komplecie, można rozpocząć zebranie.

Sprawy proceduralne, a więc wybór komisji, powołanie protokolantów itp., nie trwają długo, choć skrupulatnie przestrzegane są wymogi demokracji, tak aby nikt nie miał wątpliwości, że wszystko dokonywane jest formalnie. Z kolei przewodniczący przystępuje do złożenia sprawozdania z działalności Komitetu w kończącej się kadencji. Sprawozdanie jest szczegółowe, jego odczytywanie trwa kilkadziesiąt minut, nikt jednak nie okazuje zniecierpliwienia, mowa jest przecież o sprawach, którymi żyją na co dzień wszyscy mieszkańcy osiedla. My ograniczymy się z konieczności do odnotowania tylko niektórych jego wątków.

Przed wszystkim mówi się w sprawozdaniu o pracy członków komitetu. Na poprzednim zebraniu sprawozdawczo-wyborczym wybrano ich trzydziestu, lecz tylko połowie z nich nie brakło wytrwałości i pracowali aktywnie. Natomiast kilkunastu członków utraciło kontakt z Komitetem Osiedlowym, zapominając o dobrowolnie przejętym mandacie. Mimo to i dla nich przewodniczący Niemiec znajduje słowa usprawiedliwienia, nie wszysej jednak wytrwać mogą do końca w trudnej służbie społecznej.

Wiele ciepłych słów wypowiedziano w sprawozdaniu pod adresem działających, w ramach komitetu, komisji problemowych, a także opiekuna społecznego. Dobrze układała się współpraca z Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego, podstawową organizacją partyjną działającą w osiedlu, a także z innymi organizacjami społecznymi. Bez tej współpracy — powiedział przewodniczący — nie byłoby możliwe załatwienie wielu trudnych problemów.

A załatwiono sporo. Udało się m. in. wyremontować ulicę Klonowicza i zlikwidować zdeprawowaną wagę na terenie kolejowym, w której pomieszczeniu miejscowi chuliganicy urządzili sobie melinę. Przeniesiono postój taksówek bagażowych z ulicy Mniszej, uzyskano piętnaście decyzji na budowę garaży i dwa na uruchomienie punktów rzemieślniczych. Jest to zaledwie fragment długiej listy spraw załatwionych pozytywnie przez ustępującego Komitet Osiedlowy.

Ale były też sprawy, z którymi nie potrafiono się uporać. Młodzi innymi nie wygętkowano obowiązków konsultowania z komitetem planów remontów, co było przyczyną interwencji i uwag krytycznych mieszkańców. Nie udało się też doprowadzić do odczuwalnej poprawy sieci placówek handlowych i zaopatrzenia sklepów na terenie osiedla. Nie doprowadzono do wyegzekwowania wyroków sądowych w sprawach o eksmisję itp. Udało się jednak — co warte jest podkreślenia — zrealizować w pełni uchwałę przyjętą na poprzednim zebraniu sprawozdawczo-wyborczym.

W dyskusji wiele mówiono o remontach budynków. Zwracano uwagę na złą jakość wykonywanych robót, a także dość częstą praktykę zmiany uzgodnionych wcześniej planów remontowych. Postulowano też przyspieszenie remontu dworca PKP. Jeden z dyskutantów mówił o trudnościach z instalacją liczników dwutaryfowych energii elektrycznej, co przy braku centralnego ogrzewania w starym budownictwie jest sprawą niezwykle ważną, zwłaszcza dla ludzi w podeszłym wieku. Kilkakrotnie też „wywoływano do tablicy” panią Klepacką, znaną w Przemysłu administratorkę nieruchomości. Niestety, nie była obecna na zebraniu, nie czuje się widocznie współodpowiedzialna za sprawy mieszkańców osiedla.

\* \* \*

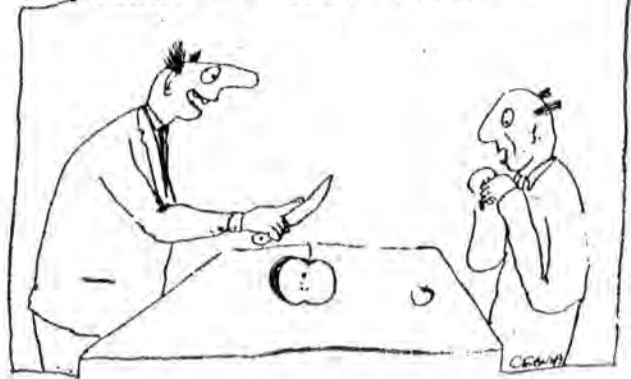
Nowo wybrany Komitet Osiedlowy nr 18 funkcję przewodniczącego powierzył ponownie Tadeuszowi Niemcowi. Jego zastępcami zostali: Mieczysław Kawiec i Alfred Nowakowski. Obowiązki sekretarza przejęła Adela Korobczak, a skarbnika — Halina Kopacz.

Już po zakończeniu zebrania usłyszałem, jak jeden z jego uczestników powiedział, iż była to dobra lekcja demokracji. Wypada zgodzić się z tą opinią.

JERZY MAKARA

## Cebula przypomina życie

## PODZIELIŁEM SPRAWIEDLIWIE



## JAROSŁAW

## Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

12 I, godz. 17.30 — Klub Miłośników Wideo — projekcja filmu oraz spotkanie z pracownikiem cenzury Edwardem Smukiem.

14 I, godz. 18.30 — Klub Miłośników Wideo — projekcja filmu „Zakazany taniec”.

15 I — „Noworoczne spotkanie z kulturą krajów socjalistycznych”, zorganizowane przy współudziale ośrodków Kultury i Informacji NRD oraz Czechosłowacji (szczegóły w afiszach).

Wystawy: malarstwa Elżbiety Szolomiak; fotograficzna Mariusza Wideryńskiego; „Rok 1988 w KMPiK”.

## Stowarzyszenie Miłośników Jarosława

12 I, godz. 18 — Towarzystwo spotkanie przy chojnce.

17 I, godz. 18 — „Rola kolekcjonerów w ochronie zabytków Jarosława i okolic” — prelekcja Jerzego Czechowicza.

## Kino „Westerplatte”

11 I — „Nietykalni” (USA, 18).

13-18 I — „Krótki film o miłości” (pol., 15).

15-17 I — „Pan Kleks w kosmosie” cz. I (pol., b.o., seans I).

## LUBACZÓW

## Kino „Metodia”

11 I — „Czarna wdowa” (USA, 15).

12-13 I — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA, 12).

15 i 17 I — „Krótkie spieczę” (USA, 12).

## PRZEMYSŁ

## Wojewódzki Dom Kultury

16 I, godz. 10 i 12 — Scena lalkowa „Pivetta” z Lublina; Waldemar Zyszkiewicz — wg H. Ch. Andersena — „Jak zdobyć korzec złota, czyli bezceństwa pana Klauza”.

Wystawa prac plastycznych członków grupy „Muzeum” z Muzeum Historycznego we Lwowie.

## Towarzystwo Dramatyczne im. A. Fredry „Fredream”

11, 16 i 17 I, godz. 17 i 19 — Filmy wideo dla dzieci i młodzieży.

12 I, godz. 9, 11 i 12 — A. Fredro: „Damy i Huzary”.

## Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

12 I, godz. 17 — Klub Astro-

nomiczno-Fantastyczny „Alkor”.

14 I, godz. 18 — Gry i zabawy dla dzieci oraz projekcje filmów wideo.

15 I, godz. 18 — Spotkanie miłośników starych motocykli.

16 I, godz. 17 — Turniej brydża sportowego; godz. 19 — DKF „Rondo” (dino „Roma”).

Stowarzyszenie „FAX”

12 I, godz. 17 — „Fenomen Madjagorje” — prelekcja Stanisława Dziedzica.

Klub Techniki ZA „Mera-Polna”

11 i 13 I, godz. 17 — Kółko szachowe; sekcja brydża sportowego; zespół wokaino-ruchowy dla dzieci.

11 i 12 I, godz. 17, i 12 I, godz. 18.30 — Zajęcia komputerowe.

12 I, godz. 17 — Spotkanie numizmatyków; godz. 17.30 — Projekcja bajek dla dzieci.

13 i 16 I, godz. 17 — Sekcja szachowa.

14 i 17 I, godz. 18 — Dyskoteka.

wy dla dzieci oraz projekcje filmów wideo.

15 I, godz. 18 — Spotkanie miłośników starych motocykli.

16 I, godz. 17 — Turniej brydża sportowego;

godz. 19 — DKF „Rondo” (dino „Roma”).

## Stowarzyszenie „FAX”

12 I, godz. 17 — „Fenomen Madjagorje” — prelekcja Stanisława Dziedzica.

Klub Techniki ZA „Mera-Polna”

11 i 13 I, godz. 17 — Kółko szachowe; sekcja brydża sportowego; zespół wokaino-ruchowy dla dzieci.

11 i 12 I, godz. 17, i 12 I, godz. 18.30 — Zajęcia komputerowe.

12 I, godz. 17 — Spotkanie numizmatyków;

godz. 17.30 — Projekcja bajek dla dzieci.

13 i 16 I, godz. 17 — Sekcja szachowa.

14 i 17 I, godz. 18 — Dyskoteka.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

11 I, godz. 18 — „Refleksje nad źródłami niepodległości” — prelekcja Jerzego Motylewicz.

12 I, godz. 18 — Pokaz ćwiczeń hatha jogi prowadzi Edward Skalski.

17 I, godz. 17 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji 44 rocznicy wyzwolenia Warszawy; godz. 18 — pokaz filmu „Warszawska opowieść”.

Wystawy: malarstwa ze zbiorów BWA w Przemysłu; „Kronika Kraju Rad”; „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Panorama roku 1988”.

Centrum Kultury Robotniczej przy ZPP

12 I, godz. 17.30 — Dyskoteka.

13 I, godz. 17.30 — Wieczór bajek i filmów wideo.

16 I, godz. 16 — Kółko plastyczne.

17 I, godz. 18 — Gry i zabawy z komputerem.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Drogi do niepodległości”; „Ruch robotniczy w dokumencie i sztuce”.

Kino „Roma”

12-13 I — „Most na rzecę Kwai” (ang., 15).

15-17 I — „Mściciel znan Złotej Rzeki” (Hongkong, 15).

Kino „Bałtyk”

11 i 13-15 — „Superglina” (USA, 18).

11 I — „Pan Kleks w kosmosie” (pol., b.o., seans I).

16-17 I — „Stowarzyszenie złoczyńców” (fr., 15).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

15 I, godz. 15 — Noworoczne spotkanie z bajką.

Wystawa fotograficzna Czesława Wygody „Przeworsk w czterech porach roku — zima”.

Kino „Warszawa”

12 I — „Kocham kino” (pol., 15).

13 i 15 I — „Gwiezdny przybysz” (USA, 15).

16-17 I — „Krokodyl Dundee” (austr., 12).

## DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 16 I); ul. Kraszewskiego.  
PRZEMYSŁ: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela



# Herbatnikowy portret dyrektora

(Dokończenie ze str. 1)

ubiegłym roku plan zakładał produkcję 22 tys. ton — wykonał 23 300, z czego trzy i pół tysiąca ton na eksport — do ZSRR i Liberii. Mają niewielki odpis dolarowy, od stycznia zaś miał być uruchomiony odpis rublowy. W końcu do Związku Radzieckiego idą produkty za cztery i pół miliona rubli rocznie. Niestety, skończyło się na obietnicy.

Wytwarzają ogółem 65 asortymentów pieczywa cukierniczego o dużej różnorodności form, smaków i walorów odżywczych. Robią galaretki i poszukiwaną przez klientów (ale nie handlowców) zdrową żywność, w ramach działalności racjonalizatorskiej uruchomili produkcję cukierków. Rynek województwa w zasadzie powinien być nasycony. W kraju — jeszcze nie całkiem. Można by też znacznie powiększyć eksport, gdyby nie problem opakowań. Na Zachodzie nikt nie

kupi dobrego nawet towaru, jeżeli nie będzie on estetycznie opakowany. Ile w związku z tym tracimy dolarów?

Z surowcami też nie jest najlepiej. Stale brakuje cukru, syropu ziemniaczanego i mąki ziemniaczanej. Jakoś dają radę, ale Pajdę denerwuje fakt, iż nie ma u nas jednolitego systemu m. in. zaopatrzenia, który eliminowałby zły, a preferował dobrych. Trzeba stosować podejścia, indywidualne załatwianie itp.

Czasem zastanawia się, jak prowadziłby fabrykę, gdyby była jego własnością, i dochodzi do wniosku, że chyba jednak tak, jak do tej pory. No, może zmniejszyłby trochę szeregi administracji, stanowiącej jedenaście procent 1130-osobowej załogi. Nie należy Pajda do dyrektorów — męczenników, którzy wszem i wobec głoszą o katorżce dyrektorskiego stołka, przepracowaniu, przemęczeniu i którzy w ogóle naród i

socjalizm uszczęśliwiają łaskawym pełnieniem obowiązków. Uważa, że robi to co lubi i na czym się zna.

Mimo stosunkowo niskich zarobków i trzymianowej pracy, nie ma w „Sanie” dużej rotacji kadrowej, nie istnieje też właściwie problem nierobów i obiboków. Zdaniem dyrektora wynika to m. in. z szerokiej działalności socjalnej. Zapotrzebowanie na wczasy pokrywane jest w stu procentach, własny autokar umożliwia częste organizowanie wycieczek krajowych i zagranicznych, w trzech blokach zakładowych mieszka 90 rodzin, a oprócz tego przyjęli zasadę budowania jednego bloku co pięć lat. Można by więcej, ale brakuje terenów.

Jedno, czego im nie brakuje, to podatki. W samym tylko 1988 roku było ich jedenaście na kwotę miliarda prawie złotych, przy czym niektóre z nich — jak np. ten stabilizacyjny — działają wstecz.

## Zwątpienia i nadzieje

W dawnych układach ZPC „San” podlegały Ministerstwu Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Obecnie, zgodnie z duchem czasu, organem założycielskim dla przedsiębiorstwa jest wojewoda. Załogi to specjalnie nie interesuje, a Pajda uważa, że skoro dawali sobie radę przedtem, dadzą i teraz. W końcu nikt do nich nie dokłada — przeciwnie — o ile pozwolą przepisy, dodatkowe korzyści z „Sanu” może odnieść województwo. Nie będą władzy podzucać swoich problemów. Liczą przede wszystkim na wsparcie moralne i — nie da się ukryć — trochę boją się nawału sprawozdawczości oraz licznych kontroli.

W zależności od pogody ogarnia czasem dyrektora Pajdę zdenerwowanie, zwłaszcza wtedy, kiedy czuje się bezradny, bo widzi, że na przykład:

— zasysują się symptomy podniesienia rangi pracy, jednak decyzje w tej sprawie niepotrzebnie są opóźniane;

— zbyt wolno następują zmiany struktury produkcji w kraju;

— pracujemy w województwie tak samo, albo i lepiej niż w

innych regionach, a nie potrafimy tego sprzedać. Podobnie jak nie idzie nam wykorzystanie statusu województwa przygranicznego, a także jego walorów turystycznych;

— nie wiadomo dlaczego okłada się podatkami darowizny zakładów na cele społeczne. Fakt, że świadczenia te nie pochodzą z zysku, niemniej obciążają przedsiębiorstwa, zaś podatkowy haracz skutecznie zniechęca do podejmowania tego rodzaju inicjatyw. „San” przekazał 200 tysięcy złotych na rewaloryzację Krakowa i zapłacił 100 tys. podatku. Za sprzęt dla Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego, o wartości 500 tys. zł, fiskus zabrał połowę tej kwoty, a za przekazanie 300 tysięcy na modernizację jarosławskiego LO, trzeba było odprowadzić podatek w wysokości 150 tysięcy.

Mimo to Pajda uważa, że zakłady pracy powinny wносить stały wkład w rozwój swojego regionu. W Jarosławiu nieźle to już wychodzi.

W czym upatrywać należy sukcesów jarosławskiej fabryki? Na pewno w produkcji „chodliwych” towarów, na które zawsze jest zapotrzebowanie. Dyrektor jednak twierdzi, że jest to zasługa całej załogi — dobrych fachowców i ludzi, do których zawsze można trafić.

ZYGMUNT MARCIAK



## BIRCZA

**MIECZYSLAW PODGORSKI**, rolnik z Korzeńca: — Brakuje nam dróg dojazdowych do pól. Jak spadnie deszcz, to praktycznie nie można tam dojechać. Podobno brakuje funduszy. Tymczasem brak tych dróg powoduje zmniejszanie się produkcji rolniczej, a to z kolei wpływa na stopę życiową rolników i zaopatrzenie rynku. Nurtuje nas także inna jeszcze sprawa — brak oświetlenia ulicznego. Takie ciemności, to „raj” dla chuliganów...

**BOGUSLAW DEMKIEWICZ** z Birczy: — W Birczy potrzebna jest nowa szkoła, gdyż budynek, w którym obecnie się ona mieści nie zapewnia ani uczniom, ani nauczycielom odpowiednich warunków pracy i nauki. Chciałbym jeszcze powiedzieć o jednej sprawie, która może wydać się panu śmieszna. Chodzi o

szaleły. Odwiedzają nas turyści, nie tylko z kraju, ale także z zagranicy, bo to przecież „brama” Bieszczad. Niby drobna rzecz, a wstyd...

**STANISLAW BŁAŻKOWSKI**, sołtys Nowej Wsi: — W 1975 roku ówczesny minister rolnictwa i leśnictwa odebrał nam lasy, które były mieniem wiejskim, a teraz ma je nadleśnictwo. Trudno je odzyskać, a przecież z lasu w znacznej mierze utrzymywaliśmy naszą wieś. Mielismy też budulec na potrzeby wsi...

**JAROSLAW SENKO**, rolnik z Zohatyna: — Najbardziej gnębi nas to, że nie możemy wybudować domu ludowego, bo władze gminy nas nie popierają. A taki obiekt jest nam bardzo potrzebny, gdyż nie mamy żadnej innej placówki kulturalnej.

Chcielibyśmy także odzyskać większy las, bo trzeba nam pieniędzy.

**STANISLAW SKRĘTKOWSKI** z Leszczawki: — W naszej wsi spaliła się szkoła. Dzieci dojeżdżają teraz do Leszczawy Dolnej, ale często się zdarza, że szkolny autobus nie przyjeżdża na czas, a niekiedy wcale. Zobowiązaliśmy się wybudować szkołę w czynie społecznym, bo u nas jest dużo murarzy i tynkarzy i z „robocizną” nie byłoby kłopotów. Ale nikt nie chce nam pomóc, a wręcz przeciwnie, są jeszcze tacy, którzy przeszkadzają. W czynie społecznym chcielibyśmy także wybudować świetlicę i sklep, bo ten stary dom, w którym się one mieszczą, nie nadaje się już do użytku. Na zebraniach — niestety — tylko się gada, a nie ma takich, którzy by potrafili ludzi poderwać do roboty...

**HALINA ŻERLAK** z Birczy: — Ośrodek zdrowia w Birczy, którego remont trwa już bardzo długo, to moim zdaniem największy problem, a poza tym nie mamy stomatologa, zaś apteka od dłuższego czasu jest zamknięta. Nielatwy mamy żywot.

**FRANCISZEK STADNIK** z Huty Brzuskiej: — Rozpoczęliśmy budowę domu kultury, ale nie możemy jej skończyć, choć robimy to w czynie społecznym. Główna przyczyna — to brak materiałów. A przy okazji powiem o innej jeszcze sprawie, dotyczącej komunikacji. W niedziele i wolne soboty do nas nie dojeżdża żaden autobus. W takie dni jesteśmy odcięci od świata...

Naczelnik gminy Bircza **WŁADYSŁAW KACZMAR**: — Jest to duża gmina, licząca 24 sołectwa i w każdej wsi są jakieś pilne potrzeby, z czego zdajemy sobie sprawę, ale mamy też określone możliwości...

W 1988 roku z tzw. funduszy celowych na usuwanie skutków powodzi z maja 1987 roku, odnowiliśmy 12 kilometrów dróg, powstały nowe mosty w Birczy, Woli Korzenieckiej, Lipie, a także kilka kładek o żelaznej konstrukcji. Zrobiliśmy też drogi dojazdowe do pól w Kuźmnie, kosztem 10 milionów złotych.

Największym problemem jest teraz dla nas budowa nowej szkoły w Birczy. Dokumentacja jest już na ukończeniu, a prace mają się zacząć w tym roku. Mamy już wykonawcę — jest nim PBRol w Szówsku — lecz sami musimy zwerbować murarzy i tynkarzy z naszej gminy. Taki jest warunek wykonawcy...

Trapią nas sprawy związane ze służbą zdrowia. Od 1975 roku gminny ośrodek zdrowia jest administrowany przez ZOZ w Przemyslu i w ośrodku tym już prawie trzy lata trwa remont. Jestem jednak dobrej myśli i wierzę, że skończy się on w lutym br., jak to nam obiecano. Chcemy też pozyskać lekarza-stomatologa. Za waszym pośrednictwem zgłaszam ofertę na to stanowisko, zapewniając mieszkanie.

Mieszkania dla wykwalifikowanej kadry to zresztą jeden z najważniejszych problemów gminy. Ale zaplanowaliśmy wybudować

15 domów dla 80 rodzin. Jest już działka, jest dokumentacja.

Nie mamy w gminie własnego przedsiębiorstwa budowlanego. Wszelkie remonty i nowe inwestycje „załatwiamy” systemem gospodarczym.

Kolejny problem, to przywrócenie lasów wsiom, jako ich własności. Do tej pory udało nam się załatwić zwrot lasów w Hucie Brzuskiej, Leszczawie Dolnej, Leszczawce, Jastieniocy i Sufocynie. Pozostały jeszcze cztery wsie...

Jesteśmy, jako gmina zaliczeni do tzw. terenów górskich i górzystych, ale nie mamy z tego tytułu większych preferencji, np. przy rozdziale sprzętu rolniczego. Teraz powstają w naszej gminie prywatne zespoły usług mechanicznych dla rolnictwa. Dwa z nich zostały już zarejestrowane — w Birczy i Brzezawie, trzeci ma powstać w Lipie. Chodzi nam o to, aby Wydział Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego bardziej je dostrzegał, bo są nam niezbędne, i przydzielł im odpowiedni sprzęt, w tym głównie kombajny.

I jeszcze o sprawach kultury. Posłużę się przykładem z Huty Brzuskiej. W roku 1987 zaczęto tam budować większy dom kultury. Wtedy koszt takiego obiektu wynosił ponad 20 milionów złotych. Do tej pory wydaliśmy prawie siedem milionów, dostarczyliśmy także niezbędne materiały, ale... zaangażowanie społeczeństwa jakby osłabło. To jest klasyczny przykład na to, że niektóre deklaracje nie pokrywają się z rzeczywistymi chęciami...

Problemów mamy sporo, jak w całym kraju. Nie wszystkie udaje się nam rozwiązywać, ale przecież nie zawsze z naszej winy...

I sekretarz KG PZPR **MARIAN PEMPUŚ**: — Jesteśmy zdania, że najważniejsze problemy, to przywrócenie właściwego funkcjonowania służby zdrowia i poprawa pracy handlu. Na zebraniach partyjnych te tematy bowiem dominują. Chcemy inspirować, wspierać i pomagać tym wszystkim, dla których dobro naszej gminy jest celem nadrzędnym. Jedno jest pewne — nigdy nie będziemy na uboczu spraw, które nurtują nasze społeczeństwo...

Zanotował (jm)



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



**ZIMOWISKO  
im. CZYTELNIKÓW  
ŻYCIA  
PRZEMYSKIEGO**



## Kto następny?

Po 50 tys. zł wpłacili na konto Zimowiska im. Czytelników „Życia Przemyskiego” kolejni ofiarodawcy: Cukrownia „Przeworsk”, Huta Szkła „Jarosław” oraz NSZZ Zakładów Mięsnych w Jarosławiu. Na społecznym koncie jest obecnie 266 020 zł. Do sumy gwarantującej powodzenie akcji jeszcze daleko. Dziękujemy ofiarodawcom! Liczymy na dalsze wsparcie. Przepomnijmy numer konta: 65009-2815-132 OW NBP w Przemysłu.

ZS

## Laureaci konkursu

### „HARCERZE WSPÓLGOSPODARZAMI WSI”

Organizowany przez Komendę Chorągwi ZHP konkurs pod hasłem „Harcerze współgospodarzami wsi” zatacza coraz szersze kręgi. Świadczy o tym chociażby liczba ubiegłorocznych laureatów — aż dwunastu. Oto ciekawsze dokonania konkursowe drużyn harcerskich i zuchowych:

★ 43 Drużyna Harcerska im. T. Zawadzkiego w Szkole Podstawowej w Szczutkowie zorganizowała m.in. konkurs pt. „Czy znasz swoją wieś”, inscenizacją baśni „Kopciuszek” uświetniła uroczystość z okazji 45-lecia LWP, systematycznie dokarmiła zwierzęcą.

★ 47 Drużyna Harcerska przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Lubaczowie pomagała przy wykopkach osobom w podeszłym wieku, zbierała również kasztany na karmę dla zwierząt w obwodzie łowieckim koła „Łoś”.

★ 31 Drużyna Harcerska im. T. Kościuszki przy Szkole Podstawowej w Ulanicy pomagała w porządkowaniu po remoncie domu kultury, uporządkowała też przystanek autobusowy.

★ 5 Drużyna Harcerska im. B. Chrobrego przy Szkole Podstawowej nr 1 w Majdanie Sieniatyńskim zlikwidowała dwa nielegalne wysypiska śmieci w lesie.

★ 22 Drużyna Harcerska im. J. Krasickiego z Lisich Jam uporządkowała plac przed domem kultury i przedszkolem.

★ 25 Drużyna Harcerska im. J. Krasickiego przy Szkole Podstawowej nr 2 w Niemadowej uporządkowała pobliski las z gałęzi połamanych przez wichurę, ponadto systematycznie rozlepia obwieszczenia Urzędu Gminy w Dubiecku.

★ 7 Drużyna Harcerska ze Szkoły Podstawowej w Wylewie podtrzymuje stare obrzędy (ściągnięcie bram na An-

drzejki, wspólne skubanie pierza, malowanie bram lub okien w domach, gdzie są panny na wydaniu), posadziła również obok szkoły żywopiół z morwy.

★ 4 Drużyna Harcerska im. J. Krasickiego przy Szkole Podstawowej w Krasnem roztoczyła pieczę nad „szkółką leśną” w Leśnictwie Pawłowa, opiekuje się na co dzień osobami starszymi, prowadzi też księgę pt. „Zwyczajy i obrzędy w naszym regionie”.

★ 1 Drużyna HSG z Basińki Dolnej uczestniczyła w III Rajdzie drogami Wincentego Witosa pod hasłem „Wojt — działacz — polityk”, zrobiła porządki na przystanku PKS i wokół remizy OSP, pomagała również przy wykopkach.

★ 42 Drużyna Harcerska przy Szkole Podstawowej w Opacie zorganizowała m.in. giełdę książek i staroci oraz upiększyła otoczenie szkoły.

★ 67 Drużyna Zuchowa „Leśne Skrzydła” ze Szkoły Podstawowej w Hureczku opiekuje się grobem nieznanego żołnierza na wiejskim cmentarzu.

★ 33 Drużyna Zuchowa „Pólne Kwiatki” przy Szkole Podstawowej w Ulanicy zorganizowała teatrzyk kukielkowy.

★

Laureaci konkursu spotkają się wkrótce w KCh ZHP, by odebrać akty nadania tytułów „Współgospodarzy wsi” oraz nagrody niespodzianki. Gratulujemy!

Oprac. (alb)

**T**OWARZYSTWO PRZYJACIOŁ DZIECI W PRZEMYSKIM DZIAŁA JUŻ 35 LAT. Najstarszy dokument mówiący o jego istnieniu w samym Przemysłu pochodzi z 1962 r., a jest nim protokół z dorocznego zjazdu „kół przyjaciół dzieci”. Na jego podstawie możemy odtworzyć początki TPD od 1957 r. Nie udokumentowany jest natomiast okres wcześniejszy, od roku 1953, a nawet 1949, kiedy to TPD powstało z połączenia Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i takiegoż samego towarzystwa chłopskiego. Dokumenty z tego okresu uległy bezpowrotnemu zniszczeniu. Zresztą pierwsza połowa lat pięćdziesiątych była w działalności TPD okresem swoistego застоju. Formalnie towarzystwo zostało w 1952 r. rozwiązane, a jego dotychczasowe zadania przejęły inne instytucje i organizacje. Powro: do nazwy i wypełniania pierwotnych funkcji TPD nastąpił dopiero w 1957 r.

Kolejny okres, aż do 1962 r., wypełniony był m. in. pracą nad odtworzeniem i rozwojem struktury organizacyjnej towarzystwa. Tworzono nowe koła, propagowano w szerokich kręgach społecznych idee TPD, ale nie tylko. W programie działania Zarządu Oddziału Powiatowego TPD w Przemysłu, pochodzącym z tego okresu, odnajdujemy m. in. takie zadania, jak: zwiększenie aktywności kół, popularyzowanie TPD na wsi, szkolenie aktywów, organizowanie placów gier i zabaw, świetlic, przedszkoli, wycieczek, wczasów w mieście itp. Była to już zatem konkretna działalność na rzecz pomocy dzieciom. Towarzystwo tworzyło wówczas świeckie placówki oświatowe, którymi w Przemysłu były: Szkoła Podstawowa nr 3 i I Liceum Ogólnokształcące.

## Cel dobro dziecka

W latach 1962—1965 nastąpił znaczny rozwój towarzystwa. W siedzibach powiatów wchodzących obecnie w skład województwa przemyskiego ilość kół wzrosła z 31 do 47. Podwoiła się niema w tym czasie liczba członków, bo z 3214 wzrosła do 6236, zaś tzw. członków prawnych z 18 do 23, przy czym najwyższą dynamikę wzrostu uzyskały Jarosław i Przeworsk, choć w liczbach bezwzględnych Przemysł był przez cały czas na pierwszym miejscu. W Lubaczowie natomiast liczba członków TPD pod koniec 1965 r. zmniejszyła się prawie o 23 proc.

W ogóle można stwierdzić, że w działalności TPD lata sześćdziesiąte były okresem wielu nowych inicjatyw. Powstały wtedy pierwsze wiejskie koła, m. in. w Buszkowicach, Babicach, Kalnikowie, Medyce i Orzechowcach. W Przemysłu wręczono pierwsze odznaki „Przyjaciół Dzieci”. Podjęto też prace zmierzające do zorganizowania kolonii zdrowotnych, zastanawiano się nad formami pedagogizacji rodziców itp.

Zmiana podziału administracyjnego kraju wprowadziła nową jakość również do działalności TPD. Wcześniej, bo w 1972 r., utworzono zarządy gminne, zaś z chwilą utworzenia w 1975 r. województwa przemyskiego o gruntownej zmianie uległa struktura organizacyjna towarzystwa. W ramach nowego województwa utworzono cztery zarządy miejskie i 35 zarządów gminnych. Główny nacisk położono na tworzenie jednolitego frontu wychowania i rozwój różnych form opieki nad dziećmi.

W tym czasie towarzystwo stanowiło już liczącą się siłą społeczną. W 270 kołach na terenie województwa zrzeszało prawie 10,5 tys. członków. W ramach przypadającego w 1979 r. Międzynarodowego Roku Dziecka działacze TPD sporządzili ewidencję dzieci z rodzin zagrożonych moralnie i objęli te rodziny indywidualną opieką. Podjęto ceną inicjatywę tworzenia społecznych przedszkoli TPD (m. in. przy ul. Rogozińskiego i na osiedlu Kazanów w Przemysłu) i rodzinnych domów dziecka. Działania te kontynuowane są do tej pory. Wystarczy powiedzieć, że na terenie naszego województwa działa obecnie stu indywidualnych opiekunów mających w kręgu swego zainteresowania 165 rodzin i prawie pół tysiąca dzieci.

Na początku obecnej dekady Towarzystwo Przyjaciół Dzieci podjęło ogromny wysiłek niesienia pomocy najbardziej potrzebującym. Otóż tylko w latach 1981—1983 Zarząd Wojewódzki TPD rozdysonował ponad 44 tony różnego rodzaju artykułów, w tym żywność (dzieci, obuwie, środki higieniczne itp. W okresie od r. 1978 do r. 1988 prawie cztery tysiące dzieci z ponad tysiąca rodzin otrzymało pomoc materialną wartości prawie 7150 tys. złotych.

Z inicjatywy TPD utworzone zostały w Przemysłu i Jarosławiu koła pomocy dzieciom chorym na cukrzycę i pozostającym na diecie bezglutenowej. Tylko osoby, których dzieci dotknięte są tymi dolegliwościami, zdolne są docenić dobrodziejstwo i przydatność tej inicjatywy.

Jednym z podstawowych zadań TPD w obecnym czasie jest organizowanie różnych form wypoczynku dzieci i młodzieży. W latach 1976—1983 z kolonii zdrowotnych i wypoczynkowych, z wczasów miesięcznych, z pobytu w ośrodkach wycieczkowych, półkolonii i turnusów rehabilitacyjnych organizowanych przez TPD, skorzystało w naszym województwie prawie 22 tys. dzieci i młodzieży.

Obecnie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Przemysku działa w czterech rejonach, zrzeszając ponad 11,5 tys. członków w 285 kołach. Wybrany w maju br. nowy Zarząd Wojewódzki TPD dużo uwagi poświęca problemom sieroctwa społecznego, stąd częste kontakty jego członków z wychowankami i kadrą pedagogiczną domów dziecka, a także z rodzinami zastępczymi i rodzinnymi domami dziecka.

O tych i wielu innych jeszcze sprawach dyskutowali — na odbytym niedawno Plenum Zarządu Wojewódzkiego TPD — ludzie, którzy dobro dziecka uznali za cel najwyższy i ku celowi temu zmierzają konsekwentnie, bez względu na piętrzące się po drodze trudności i kłopoty.

JERZY MAKARA

## Pierwsze próby narciarskie



Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

# W Przemyślu powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Higienicznego

**„MÓWMY O ZDROWIU”** — to hasło stało się motywem przewodnim obrad zebrań założycielskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Higienicznego, które odbyło się w Przemyślu w drugiej dekadzie grudnia 1988 r. Towarzystwo powstało przed trzydziestoma laty. Obecnie zrzesza w 22 oddziałach wojewódzkich ponad 1500 członków rozwijających działalność w licznych sekcjach. Utrzymuje żywe kontakty z wieloma pokrewnymi organizacjami w świecie, w tym z siedemnastoma towarzystwami zdrowia publicznego w Europie. Jest członkiem Zrzeszenia Polskich Towarzystw Medycznych.

Celem towarzystwa — najogólniej rzecz biorąc — jest działanie na rzecz podniesienia poziomu szeroko rozumianej higieny oraz uświadomienie społeczeństwu licznych stanów i źródeł zagrożeń zdrowia, poprzez wczesne wykrywanie i ujawnianie czynników ryzyka istniejących w środowisku.

— Coś niedobrego — jak powiedziała lek. BARBARA CHMUROWICZ - ULLMANN, wojewódzki państwowy inspektor sanitarny — dzieje się w zakresie zdrowia naszego społeczeństwa. Fakt, że w województwie przemyskim ogólna umieralność jest wyższa niż w kraju, że pogarsza

się wskaźnik umieralności niemowląt, że przodujemy w chorobach układu krążenia, a pod względem zachorowań na raka żołądka u mężczyzn zajmujemy drugie, zaś raka płuc — czwarte miejsce w kraju, że odnotowujemy dużą ilość zachorowań na białaczkę, że wreszcie wskaźnik umieralności z tzw. przyczyn nieokreślonych jest w naszym województwie prawie dwukrotnie wyższy od średniej krajowej — daje dużo do myślenia.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. Tkwią one również i w tym, że w całej południowo-wschodniej Polsce nie było do tej pory tradycji działań towarzystw higienicznych. Tym większa jest więc

zasługa ludzi, którzy na przekór rozlicznym trudnościom doprowadzili do utworzenia takiego towarzystwa w naszym województwie.

Ów pionierski zgoła charakter inicjatywy przemyskich działaczy w dziedzinie higieny podkreślił w swoim wystąpieniu uczestniczący w obradach prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Higienicznego doc. CEZARY KORCZAK.

Po interesującej dyskusji, w której poruszono wiele zagadnień dotyczących stanu higieny i zdrowotności mieszkańców naszego województwa, wybrano dwunastoosobowy zarząd i czteroosobową komisję rewizyjną. Przewod-

niczącą Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Higienicznego w Przemyślu została BARBARA CHMUROWICZ - ULLMANN, zaś na czele komisji rewizyjnej stanęła JOLANTA GACA.

Na zakończenie warto przytoczyć słowa jednej z dysutantek, która powiedziała m.in.: — **Działajmy tak, aby dla historyka badającego po latach dorobek naszego towarzystwa, problem higieny był już tylko terminem z przeszłości.**

Nowo powstałemu towarzystwu szczerze tego życzymy.

Jol-Em.



## Po piętnastu latach

Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia wszedł w szesnasty rok istnienia. W ciągu minionych piętnastu lat zebrano w Przemyskiem około 350 mln zł, oddano do użytku 14 obiektów służby zdrowia, 58 gabinetów lekarskich, pawilony „Skopje”, zakupiono 15 karettek, w tym jedną „erkę”. Rozpoczęto budowę ośrodka zdrowia w Medyce oraz w Jaworniku Polskim. Mimo iż generalnie z roku na rok zbiórka jest pokątniejsza, nie ma powodów do radości, gdyż wartość złotych maleje, toteż niewiele ryzykuje się stwierdzeniem, że zbiórka ta utrzymuje się na poziomie kilkudziesięciu milionów zł.

Niepokojącym zjawiskiem jest spadek świadczeń od rolników, wynosił on w listopadzie 1988 r. aż 23 proc. w porównaniu do analogicznego okresu roku 1987. Na jeden hektar przeliczeniowy wypadało średnio 22 złote w 1987 r. — 33 zł, ale... obok tradycyjnie przodujących gmin: Przeworsk, Gać, Orły, Kańczuga i Tryńcza — znalazły się Laszki, gdzie nie było ani grosza, zaś w gminach: Horzniec, Fredropol i Jarosław — rozpiętość ta wynosiła od 19 do 25 groszy z hektara! Świadczenia na NFOZ są dobrowolne, można się zatem odwoływać jedynie do świadomości społecznej i poczucia

obywatelskiego obowiązku. Na pochwałę zasługują samorządy wiejskie w gminie Dubiecko, dzięki którym wpływy na NFOZ z tamtego terenu znacznie w ostatnim okresie wzrosły.

Na jednego zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej w naszym województwie wypadło w ciągu III kwartałów ub. roku 375 zł. Nie jest to wiele, tym bardziej że obok potentatów są i takie zakłady, których pracownicy zadeklarowali wpłaty w wysokości 20 złotych miesięcznie. Co to jest dziś za pieniądze? Najlepsze efekty osiąga tradycyjnie Lubaczów, może być również wzorem jarosławska służba zdrowia (przemyska nadal pozostaje na cenzurowanym).

Na koncie Wojewódzkiego Komitetu NFOZ znajdowało się, po trzech kwartałach ub. roku, 100 milionów złotych na kontynuowanie zadań w Medyce i Jaworniku Polskim. Nowe na razie nie wchodzi w rachubę. Tym, którzy dbają wyłącznie o partykularne interesy, przypomnijmy, że to czego dokonano ze środków NFOZ w naszym województwie, w ciągu minionych piętnastu lat pochłonęło o wiele znacznie więcej kwoty niż zdołaliśmy zebrać. No więc?

Al-Bo



Ze środków NFOZ zakupiono m. in. 15 karettek. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

**P**EWIEN PRZEMYSŁANIN, CZŁEK DOŚĆ MAJĘTNY I ZA WIELKĄ WODĄ ONGIS BAWIĄCY, MA OD DŁUŻSZEGO CZASU KONFLIKT Z RODZINĄ. Ta oskarża go o zniecanie się nad nią, on zaś widzi w tym jedynie wpływ względów materialnych. Na pewnym etapie tych nieporozumień pojawia się, szerzony przez rodzinę czytelnika wątek „psychicznych zachwiał”, który w końcu doprowadza do wydania opinii kilku lekarzy z Przemyśla i Jarosława świadzącej o tym, że pan ów wniósł by czym prędzej izolowany od ludzi zdrowych psychicznie, jako że jest — zdaniem medyków — „niebezpieczny dla otoczenia”. Na podstawie tego świadectwa sąd orzekł umieszczenie człowieka w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym — z perspektywą zakończenia tam życia.

„Wariat” nie rezygnuje, walczy o swoje prawo do życia w normalnym społeczeństwie. Z własnej inicjatywy udaje się do stołecznego Instytutu Psychiatrii skąd — po wielotygodniowej

## Jednym pociągnięciem...

obserwacji i badaniach — otrzymuje diametralnie inną, od wydanej w rodzinnych stronach, opinię lekarzy. Specjaliści ze stołecy, w tym z tytułami profesorskimi, nie dopatryli się w zachwianiu przemysłanina jakichkolwiek symptomów wskazujących na to, że winien on być bezwzględnie osadzony w zamkniętym zakładzie. Owszem, cierpi na pewne zaburzenia (wojna, zżyłka w głąb ZSRR) ale absolutnie nie można ich zakwalifikować do rzędu „niebezpiecznych dla otoczenia”.

Rzecz jasna, po przedstawieniu takiego świadectwa sąd uchylił poprzednią decyzję, przywracając przemysłaninowi prawo do normalnego życia. Nie trafi do „czubków”, nie zostanie — jak tego chciała rodzina — ube-

własnowolniony, będzie mógł rozporządzać swoim życiowym dorobkiem...

Jakie to proste: kilka podniesów pod kilkoma karikami papieru, parę pieczęci i — dosłownie — jednym pociągnięciem pióra człowiek zostaje skreślony z rejestru ludzi mających pełne prawo żyć normalnie w normalnym społeczeństwie. Na szczęście, „wyrok” nie został wykonany i sprawiedliwość stała się w końcu zjaskrawioną. Wszystko gra, o co jeszcze kruszyło kopie, nie? Nie, bo brakuje teraz paru prostych słów skierowanych pod adresem człowieka, który dosłownie cudem „ocalał”: „przepraszamy”, „omylił się”, „postawiliśmy niezbyt precyzyjną diagnozę”...

J. PROSTY

## Sól leczy reumatyzm i bóle w plecach?

Pewien mężczyzna miał tak silne bóle pleców, że nie mógł się schylać, trzymać piły w rękach, ani spać. Pewna kobieta cierpiała od 40 lat na ischias. Od czterech lat nie mogła już chodzić: jej prawy staw biodrowy był kompletnie zdeformowany. Innemu mężczyźnie wypadł dysk i był już przygotowany do operacji.

Żadna z tych osób nie została zoperowana. Wszystkie są wyleczone. Tego „cudu” — jak to nazywają pacjenci — dokonał dr Volker Desnizza kilkoma zastrzykami, w kilka tygodni. On sam mówi, że nie jest to żaden cud. Jest to do przeprowadzenia i do powtórzenia. 97 procent pacjentów, którzy byli przygotowywani do operacji lub zostali spisani na straty przez innych lekarzy, zostało wyleczonych dzięki tej metodzie.

Najwięcej pacjentów, zgłaszających się do dr. Desnizza, uskarża się na reumatyzm, który męczy ich od wielu lat. Reumatyzm stał się już chorobą społeczną. Często prowadzi do trwałego kalectwa. Według medycyny akademickiej jest on nieuleczalny. Wynika to przede wszystkim z faktu, że reumatyzm nie jest jedną chorobą, ale całym zespołem chorób. Mają one różnorodne przyczyny i różne objawy. Istnieje tylko jeden wspólny dla wszystkich chorób reumatycznych symptom: straszne bóle.

Dr Desnizza ma własną teorię na temat powstawania bólu i stworzył własną metodę leczenia. Według jego teorii reumatyzm jest spowodowany błędną reakcją organizmu, który tworzy przeciwciała dla własnej tkanki. Dr Desnizza rozróżnia „ukryty reumatyzm”, który męczy pacjentów na zmianę w stawie kolanowym, łokciowym, biodrowym i w karku, oraz reumatyzm zapalny, który tkwi w jednym określonym stawie i może prowadzić do jego zwyrodnienia. Ta teoria nie jest nowa. Nowa jest tylko metoda leczenia.

końcu znajduje się paraliż, zwyrodnienie — ale w każdym przypadku bóle są nie do zniesienia.

Kiedy zaczopowane naczynka — twierdzi dr Desnizza — zostaną znowu ukrwione, wtedy przemieszczają się także produkty odpadowe i substancje trujące — w rezultacie zapalenie ustąpi: „Nie ma lepszego lekarstwa niż krew. Jeśli płynie, wtedy także leczy”.

Dr Desnizza bada każdego pacjenta bardzo dokładnie. Potem znajduje ognisko zapalne. Cienkłą igłą wstrzykuje roztwór soli kuchennej w spłot nerwów, który uległ zapaleniu — wzdłuż kręgosłupa. Kiedy wstrzykuje w główny nerw, pacjent czuje palenie. Podrażnienie sprawia, że żyły się otwierają. Ogniska zapalne są znowu zaopatrywane w krew, tlen i substancje odżywcze.

Czy można to nazwać wyleczeniem? — Nie określiłbym tego w ten sposób. Reumatyzm może mieć znowu napad bólu. Ale po mojej terapii jest on po raz pierwszy wolny od dolegliwości na długie lata — mówi dr Desnizza. — Natomiast metoda ta gwarantuje całkowite wyleczenie w przypadku wypadnięcia dysku i zesztywniającego zapalenia stawów kręgosłupa. Są to niewypowiedziane bolesne choroby. W pierwszej — galaretowata masa występuje przez szparę wiązadła i uciska na końcówki nerwów. W drugiej — zapalenie obejmuje błonę maziową stawów, następnie niszczy chrząstki stawowe i prowadzi do odwapnienia kości i odkładania się wapnia w wiązadłach kręgosłupa. W rezultacie szpary stawowe znikają i powstaje usztywnienie kręgosłupa. Medycyna zna tylko jedną terapię: operację. Dr Desnizza leczy te choroby tą samą metodą co reumatyzm.

Desnizza jest jednak jedynym lekarzem w RFN, który leczy tą metodą. Chciałby ją rozpowszechnić i zwrócił się nawet do Izby Lekarskiej. Nie otrzymał jak dotąd żadnej odpowiedzi.

Kolejne oszustwo czy sensacja na miarę światową? Czy będzie to wreszcie zbawienna terapia dla milionów ludzi dręczonych przez reumatyczne bóle? **Opr. SZCZECHE**

## Ręką czy głową?

## Gry logiczne

W co się bawić? — pytanie zawarte w refrenie jednej z piosenek Młynarskiego zawsze pozostaje aktualne. Retoryczny charakter tego zwrotu pozwala zrezygnować z odpowiedzi, wszak możliwości spędzenia wolnego czasu jest nieskończenie wiele. Poprzestańmy więc na jednej tylko dziedzinie — grach planszowych czyli popularnych „chińczykach”.

Gier takich jest w Polsce sporo i właściwie — niezależnie od widniejącej na planszy „fabuły” — są one do siebie bardzo podobne, opierają się bowiem na tej samej zasadzie. Są to gry losowe, gdzie o wszystkim decyduje czysty przypadek, czyli rzut kostką. Rusza się więc ręką a nie głową. Myślenie jest w tym przypadku zbędne.

Czy nie warto by zatem popularyzować takich gier, w których myślenie bývá nieodzowne? Oczywiście, że warto. Zresztą w wielu krajach są one powszechnie dostępne i popularne, ba, są istotnym elementem dziecięcej edukacji, uczą logicznego myślenia, kojarzenia i analizowania faktów, pomagają rozwijać inteligencję, rozbudzają wyobraźnię. W krajach zachodnich niektóre gry symulujące kon-

kretną rzeczywistość pomagają kształcić przyszłych menedżerów i biznesmenów. U nas, jak dotąd, rynek nadal zdominowany jest przez najróżnorodniejsze wersje „chińczyka”. Nie brak jednak ludzi, którzy próbują zmieniać te niekorzystne proporcje, a jednym z nich jest przemyslanin BOGUSŁAW KILAR.

Gry logiczne interesowały go od dawna. Jego pierwszą autorską pracą był „Mikro-Mundial”, w podtytule „Gra strategiczno - losowa nowej generacji imitująca mechanizmy występujące we współczesnym futbolu”.

Start był wielce obiecujący. Akurat zbliżały się mistrzostwa świata w Meksyku. Bogusław Kilar zainteresował swoim pomysłem krajowych fachowców z tej branży. Ich opinie były bardzo pozytywne.

— Postanowiłem zaryzykować. Gra „Mikro-Mundial” uzyskała aprobatę i wysokie oceny tylu wybitnych speców, iż pomyślałem, że szybko uda się tę zabawę szeroko upowszechnić. Tym bardziej że znalazło się wiele osób przekonanych o celowości oraz — co ważniejsze — rychłym po-

wodzeniu tej inicjatywy... — mówi autor.

Jednym z najzyczliwszych orędowników „Mikro-Mundialu” był Janusz z Uziębło redaktor naczelny „Gazety Młodych”, który udostępnił lamy swojego pisma na popularyzowanie gry. Swoją patronat zadeklarował ZSMP za pośrednictwem Młodzieżowej Spółdzielni Wydawniczej „Edytor”. Ukazywały się też w prasie artykuły komentujące grę. Pomysł „kupila” również telewizja, dając Kilarowi możliwość zaprezentowania gry na szklanym ekranie. Po tych promocyjnych działaniach autor odpowiadać musiał na liczne listy od czytelników „Gazety Młodych” i widzów, nadchodzące z całego kraju. Wydawało się, iż rzecz chwyci. Niestety, stało się inaczej.

Od biedy winę za plajtę można by zważyć na polskich piłkarzy, którzy przegrali te mistrzostwa z kretesem, ale — mówiąc poważnie — o niepowodzeniu szerokiego upowszechnienia „Mikro-Mundialu” zdecydował spłót czynników. Wstartowano z tą ofertą chyba zbyt późno, bo już podczas meksykańskiego Mundialu, a i mistrzostwach nikt już nie chciał patrzeć

na propozycje firmowane stemplem przegranej przez Polaków imprezy. Zginął w wypadku redaktor Uziębło, urwał się kontakt z telewizją. Bogusław Kilar — który tymczasem, rzemieślniczym sposobem, wyprodukował (wraz ze współnikami) parę tysięcy zestawów „Mikro-Mundialu” — został więc, ze swoim zmaterializowanym już pomysłem, na lodzie. Wspólnik szybko zwinął żagle, gdy pojawiło się widmo plajty.

Niespełnienie oczekiwań związanych z szerokim rozpogowaniem „Mikro-Mundialu” nie zniechęciło przemyslanina do podejmowania kolejnych prób konstruowania oryginalnych gier logicznych. Pomny wcześniejszych doświadczeń, tym razem ograniczył jednak swoją aktywność do sfery koncepcyjnej. I to z dużym powodzeniem.

Głównym obszarem jego zainteresowań stały się gry symulujące poszczególne dyscypliny sportowe. Wkrótce do piłki nożnej dorzucił kolejnie: hokej, piłkę ręczną, siatkówkę, koszykówkę i tenis. Dwie ostatnie gry zostały opublikowane na łamach miesięcznika popularnonaukowego „Problemy”. Co prawda znowu ożyły nadzieje, by propozycje te szeroko spopularyzować, dyskutowano nad ewentualnym wydaniem magazynu wszystkich gier opracowanych przez Kilara, ale sam autor — pamiętając o wcześniejszych doświadczeniach — był już ostrożniejszy w podejmowaniu zabiegów promocyjnych. Poprzestał na osobistej satysfakcji, jaką są pozytywne opinie fachowców i tym

razem nie próbował już ryzykować.

Bogusław Kilar ma trzydzieści kilka lat, jest absolwentem Studium Kulturalno-Oświatowego w Krośnie, mieszka w Przemyślu i pracuje jako rzemieślnik w spółdzielni „Przyszłość”. Gry logiczne traktuje jako — swoją prywatną pasję. I chciałby, aby zabawowe spekulacje myślowe, inspirowane kartą papieru, stały się u nas powszechną formą spędzania wolnego czasu. Tymczasem...

— Dominacja różnorodnych odmian „chińczyka”, czyli typowych losowych gier planszowych, jest w Polsce nadal widoczna. Co prawda można w kraju nabyć także gry strategiczno - losowe, zagraniczne lub wzorowane na zagranicznych, le przyswajania zarówno dystrybutorów jak i szerokiego kręgu nabywców nadal ewoluują w kierunku tej pierwszej ewentualności. Uważam, że te propozycje można zmienić, trzeba tylko zagwarantować ludzkiem powszechny dostęp do takich gier pobudzających wyobraźnię i myślenie. Może kiedyś to nastąpi... — stwierdza Bogusław Kilar.

Jego najnowszym pomysłem jest gra towarzyska symulująca losowanie cyfr dużego lotka, wyzwalająca przy tym ciekawą rywalizację. Wysokość wygranej zależy wyłącznie od finansowych możliwości partnerów. Nie chodzi tu więc o wielkie wygrane, ale wciągającą zabawę, w której udział „szarych komórek” jest oczywiście nieodzowny. Ale, kto woli, zawsze może zagrać w „chińczyka”.

ZDZISŁAW SZELIGA

## Rok nadziei

Przed rokiem liczone, iż XIII Salon Przemyski otworzy swoje podwoje w przysposobianej od dłuższego czasu, Galerii Sztuki Współczesnej w Przemyślu. Jednak kolejny termin oddania tego obiektu do użytku padł i przegląd całorocznego dorobku twórczego artystów naszego województwa trzeba było i tym razem zaprezentować w auli Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Tak więc, feralna trzynastka widniejąca

przed nazwą imprezy, udowodniła niedowiarcom swą magiczną siłę.

W tegorocznym salonie wzięło udział 14 artystów, którzy przedłożyli ponad 40 prac. Pod względem ilościowym nie są to liczby zbyt imponujące, bywały przecież lata, kiedy eksponowano znacznie więcej i w większym gronie, ale ten problem nie jest akurat najważniejszy. Jury zrezygnowało w tym roku z praktyki przyznawania nagród w poszczególnych dziedzinach. Nagroda

główna (wojewody przemyskiego) przypadła Jurkowi Lisowi z Przemyśla, dwie pierwsze (ufundowane przez prezydenta Przemyśla i dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury) otrzymali — przemyslanin Janusz Cywicki i Janusz Szpyt z Lubaczowa, natomiast trzecia (dyrektora Wdźziału Kultury i Sztuki UW) — Krzysztof Krzych z Lubaczowa. Ponadto nagrodę specjalną Zarządu Wojewódzkiego ZSMP dla młodego twórcy otrzymał Andrzej Kmiecik z Przemyśla.

Salon Przemyski nieomal zbiega się w czasie z rozstrzygnięciem dorocznego konkursu „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku”, organizowanego dla artystów południowo-wschodniej Polski przez rzeszowskie Biuro Wystaw Artystycznych. Zazwyczaj w konkursie tym mocno zaznaczała swoją obecność autorzy z województwa przemyskiego. Tym razem nagratulować należy Januszowi Cywickiemu, który otrzymał pierwszą nagrodę za zestaw obrazów.

Działalność wystawiennicza przemyskiego BWA koncentrowała się z konieczności na Jarosławiu. W udostępnionej przez gościnną empię tzw. „Galerii 34” eksponowali swoją twórczość m. in.: Jan Baczyński, Adolf Gwozdek i Mirosław Piotrowski z Torunia, Zbigniew Bajek z Krakowa, Andrzej Dabek z Sandomierza; z zagranicznych artystów — Joao Urban (Brazylia), Jennifer Marshall (Australia), Erich Briz (RFN) a z artystów naszego regionu — Krzysztof Krzych i Maria Późniak-Niedźwiedz. Kontynuowano tradycję prezentowania dorobku dorocznych plenerów — w Słonem oraz — organizowanego z inicjatywą Zarządu Wojewódzkiego ZMW „Wici” — w Kalwarii Paławskiej. Ważnym wydarzeniem (również i artystycznym) minionego roku była uroczystość 40-lecia Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Grupa „San” zorganizowała przy tej okazji ciekawą wystawę prac artystów związanych z tą szkołą.

Ograniczone do minimum możliwości prezentowania współczesnej sztuki w Przemyślu sprawiły, iż propozycji w tym względzie było niewiele.

Każdy autor indywidualnie i na własną odpowiedzialność pomnaża twórczy dorobek. W gronie blisko 50 artystów profesjonalnych zamieszkałych na terenie naszego województwa, są i tacy, którzy często eksponują swoje prace w kraju i za granicą, biorą (nie raz z powodzeniem) udział w konkursach i przeglądach. Inni nie wykazują w tej dziedzinie specjalnej aktywności. Przykładowo warto więc chyba zasygnalizować przynajmniej niektóre fakty z minionego roku. Swoją twórczość na indywidualnych wystawach prezentowali m. in.: Andrzej Kmiecik w Kłodzku, Jan Ferenc w Opolu, Jerzy Dunin-Brzeziński w Rzeszowie, Janusz Cywicki w Opolu i w Warszawie. W kilku zbiorowych ekspozycjach w Europie Zachodniej i Ameryce Pdn. nie zabrakło grafik Tadeusza Nuckowskiego, Jerzy Matuszewski zdobył pierwszą nagrodę oraz dwa wyróżnienia w Olimpijskim Konkursie Sztuki. Wysoka pozycja w dziedzinie rysunku satyrycznego wszechstronnie potwierdził Henryk Cebula. Kilku młodych artystów z Przemyśla wzięło udział w głośnej pokoleniowej wystawie „Arsenal 88” w Warszawie. Duży rozgłos i coraz większe zaciekanie wzbudzała twórczość lubaczowianina Janusza Szpyta, członka tzw. Grupy Trzech (Naliwajko, Szpyt, Zegalski)...

Rok bieżący będzie dla artystów naszego województwa rokiem nadziei. Zapewne wreszcie oddana zostanie do użytku galeria przy ul. Kościuszki w Przemyślu (na wszelki wypadek, by nie zapeszczyć nie podajemy kolejnego terminu zakończenia prac remontowych). Nadzieje, ale już na nieco dalszą przyszłość, wiąza się również z budynkiem dawnej synagogi na Zasadniu. Zapadła już bowiem decyzja, by obiekt ten zaadaptować w przyszłości na Dom Sztuki. Tak więc powoli, powoli konkretyzują się plany, o których w środowisku artystów mówiło się od dobrych dwudziestu lat.

ZS



Zestaw „Kopciuch” — Janusza Szpyta.

Fot. R. PAWŁOWSKI



# Czarownice wczoraj i dziś

Niepodążanie z duchem czasów, to dla ludzi, ale i dla kraju, powód raczej do przemilczenia, niż do dumy. Tak się jednak składa, iż pozostawianie „w tyle”, w końcowym rozrachunku, nie musi oznaczać zacofania.

Taki, z grubsza biorąc, byłby wynik porównania XVII—XVIII-wiecznej Polski z Zachodnią Europą w przebiegu spektakularnego zjawiska — jakim były procesy o czary. Podczas gdy w Niemczech czy Niderlandach szalała inkwizycja, gdy z dokładnością śledzono i tropiono „wspólniczki diabła”, gdy płonęły stosy — w Polsce procesy o czary były sprawą incydentalną. XV i XVI wiek stanowił dla Polski w tym zakresie czas półanalfabetyzmu. Pewne „oświecenie” nastąpiło wraz z wiekiem XVII.

Podczas gdy w Europie „wspólniczki szatana” opuściły ten świat w liczbie dochodzącej do kilkuset tysięcy, na terytorium dzisiejszego państwa polskiego, w wyniku wyroków sędziowskich lub samosądów, zginęło ok. 30—40 tys. „czarownic”. W całej Europie ten smutny proceder zakończył się zdecydowanie w XVIII w. W Polsce ostatni proces o czary — w wyniku którego kilka kobiet zmarło w czasie tortur, a kilkanaście spalono na stosie — miał miejsce w 1775 r. w Doruchowie. Jak z tego widać „zacofanie” ocaliło życie wielu polskim niewiastom, z których przynajmniej kilka „mogło być czarownicami”.

Jak to — mogło być? Ano tak! Zwyczajnie. Po prostu. Jak bowiem nie wierzyć w moc czarotwórczą, która naklaniała do złego niewinne kobiety, skoro wspominały o tym uczone głowy, nie zaprzeczał Kościół, a potwierdzały same obwinione? No cóż, fakt, iż potwierdzały to w czasie tortur nie miał wtedy najmniejszego znaczenia. Jak nie wierzyć, skoro były, są — a może i będą?

Czarownica „pomówiona” lub „powołana” (pierwsze znaczy, że oskarżona została przez okoliczną ludność, drugie, iż inna czarownica wskazała na nią jako na swoją koleżankę po fachu) stawała przed sądem, który miał orzec o jej winie. „Istniało kilka wstępnych czynności, a więc: zagrożenie torturami, pokazanie narzędzi tortur,

dówki”. Co dziwniejsze, wiele kobiet nawet po trzeciej torturze nie przyznawało się do spółkowania z diabłem, do czynienia czarów lub do brania udziału w sabatach na Łysej Górze. W takich wypadkach sąd obowiązany był zwolnić podejrzaną.

Zeznanie „czarownicy” było ważne, gdy po torturach potwierdziła je ponownie, co zważano się: dobrowolnie. W wypadku nieuczynienia tego, sąd nakazywał ponowne tortury. Do skutku.

Zastępy „czarownic” rosły, a kaci mieli coraz pełniejsze ręce roboty. Do nich bowiem należało przeprowadzanie tortur, jak i egzekucje.

„Palenie ofiar straszliwego zabobonu odbywało się przeważnie na granicy posiadłości wiejskiej lub na specjalnych miejscach, gdzie zgodnie z tradycją wykonywano zawsze egzekucje. W miastach znajdowały się miejsca specjalnie przeznaczone do takich krwawych widowisk”.

Trzy wieki później w miastach palono książki postępowych autorów, a krematoryjne kominy zwiastowały śmierć tysięcy ludzi. XX-wieczne „zaśmienie” umysłów w niczym nie ustępowało temu z XVII i XVIII wieku. Zabobon, przesady i nietolerancja potrafią zagłębiać również w wiek XX. W obu wypadkach — XVII-wiecznych procesów czarownic i XX-wiecznego prześladowania Żydów — pojawia się natrętne pytanie: jak racjonalnie myślący ludzie mogli się na to godzić, jak mogli wierzyć w podawane im bzdury i herezje? Jak mogli je przyjmować przodkowie i synowie Hölderlina i Rilkego?

Oto pytania, które, jak się zdaje, czekają zawsze na postawienie, czekają ukryte i przyćmione, zawsze, niestety, w mniejszym czy większym stopniu aktualne.

M. A. PIETRZAK

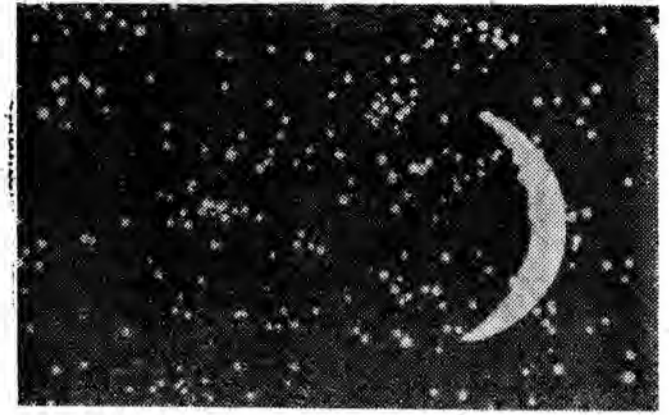
## CZŁOWIEK



## I KULTURA

obnażanie i związanie, posadzenie na ławie tortur i wreszcie same tortury”. Tych ostatnich było kilka rodzajów. Było więc rozciąganie w powietrzu na drabinie lub na ławie. „W pewnych wypadkach dla zadania większego jeszcze bólu podszano pod oskarżoną walki nabite ostrymi szpikulcami lub pewnego rodzaju grable żelazne, tzw. jeża, których ostrze wbijało się w ciało”. Było również przypalanie, tzw. hiszpańskie buty (dopasowane do nóg formy z wystającymi do środka ostrymi zębami), ześrubowywanie palców rąk, sznurowanie ramion itp.

Tortury, według prawa, na zlecenie sądu, można było zakończyć trzykrotnie. Zgodnie ze zwyczajem nie powinny trwać dłużej niż godzinę. Ale zdarzały się też 2-, 3-godzinne „nasia-



ZBIGNIEW JANUSZ

## sanktuarium

długo nie będzie defilady serc (póki będziemy patrzeć po sąsiadach) trzeba rozpaczy by wydobyc wiersz trzeba odwagi by mu imię nadać

na blizny nasze nie masz jak układy do domi naszych jeno hasel młoty historii naszej splądrowane sady nieskończone debaty przerwane roboty

a my siłą przewodnią (a siły nie lubim)  
a my raty dogodne (zysk idei obcy)  
a my wciąż dynamiczni i ciągle rozumni od matki z chorą pierśią my rozrzutni chłopcy

danja jemy kosmiczne łyżką z trzecich światów ostrogami dzwoniemy bo i czym tak dzwonić gdy róg złoty ma tyle wiernych duplikatów tylko bruk przymariacki cicho wzdycha — z koni

## Orzeł czy reszka

Matko skąd raptem nieuchronność głodu skąd prawdy którym zaprzeczyć nie sposób ja syn twój z twarzą z twojego narodu chcę głos mieć a nie dochodzić do głosu

wiele się stało — jutro będziesz w pysze ulicom nazwy brać pomnikiem twarze najpierw daj szkołom nowe podręczniki a czasom nowym mądre kalendarze

bo jak mam gruz ten co mi spadł na barki dla prawdy przyszłym w trudną zmieść kopertę prawdy zabitych straconych i zmarłych ty musisz na niej nabić z Orłem pieczęć

## bunt pomników

nie czas na pomniki nowe dziś nie czas a i na wiersze pora nie za dobra bo nie przesiane jeszcze to co w nas w każdym z osobna wciąż budzik kusi nas złotówką dnia i wciąż pieczemy ciastka młotów kielni i żremy żremy wiecznie głodni łask mądrzy i dzielni coraz pewniejsze nasze ruchy bo dziś się nie stoczy z trasy żaden nóż tokarski pilnik dnie zdziera tydzień miesiąc rok jednak wartki a nocą której w podręcznikach brak spiżowa armia z postumentów skacze i cichcem wbija kły w historii kark jak dziecko płacząc

Wiersze wyjęte z tomu, przygotowywanego do druku przez Krajową Agencję Wydawniczą.

Opac. J. B.

# DOKĄD PĘDZI RAKIETA LUDZKOŚCI?

Pod takim tytułem ukazał się w hamburskim tygodniku „Stern” interesujący wywiad z zachodniemieckim fizykiem i filozofem, profesorem CARLEM FRIEDRICHEM von WEIZSAECKEREM (starszym bratem prezydenta RFN). Poniżej publikujemy obszernie fragmenty tego wywiadu.

— Pańska nowa książka nosi tytuł „Bewusstseinswände” („Zmiana świadomości”). Porusza pan w niej sprawę przyszłości naszego przemysłowo - technicznego społeczeństwa. Domaga się pan nowej etyki w badaniach i przemyśle, celem położenia kresu niszczeniu podstaw naszego życia. Jaką zmianę ma pan na myśli?

— Żaden człowiek nie może powiedzieć, że nie jest odpowiedzialny za skutki swoich poczynań... Otto Mañ, który odkrył rozszczepialność uranu, nie zastanawiał się nad jego technicznym zastosowaniem, a kiedy bomba atomowa została zrzucona, poczuł się najgłębiej współwinnym. I resztę swego życia wykorzystał na to, by przemyśleć i mówić o tym, co należy robić dla zapobieżenia temu niebezpieczeństwu. Znaczy to, iż poczucie odpowiedzialności jest cnotą, która człowieka takim poczuciem owładniętego, czyni godnym szacunku.

— Większość uczonych reprezentuje pogląd, iż nie oni lecz „społeczność” odpowiedzialna jest za wynik zastosowania ich badań.

— Ktoś kto nie poczuwa się do moralnej odpowiedzialności jest skłonny sądzić iż z punktu widzenia prawa nie na nim spoczywa odpowiedzialność. I powiada: to mnie nie dotyczy. Być może niektórzy w głębi ducha uświadamiają sobie skutki swoich poczynań, a jednak robia to dalej, bo mają żonę i dzieci...

— Świadomość konieczności zmian w zakresie ekologii oznacza, iż nie powinniśmy produkować wszystkiego co potrafimy wyprodukować. Czy to nie jest sprzeczne z ideologią wzrostu i rozwoju naszego społeczeństwa? Domaga się pan

„demokratycznej ascezy”. Co to konkretnie oznacza?

— Mówiąc o ascezie mam na myśli naszą zdolność i chęć rezygnacji z dóbr, które możemy posiadać. Jeśli chcemy chronić środowisko, musimy wyrzec się pewnych dóbr, które jesteśmy w stanie wyprodukować. I to musi być w systemie demokratycznym w sposób demokratyczny przeprowadzone. Jak dotąd nie widzę tego. O potrzebie wyrzeczeń można tylko poczytać (...). A świadomość konieczności wyrzeczeń musi być szersza niż jest.

— Czy możliwe jest zyskanie tej świadomości jedynie drogą rozumową, nie doświadczony katastrofy?

— Jest coś takiego jak ludzkie dojrzwanie. Niektórzy ludzie na skutek swoich kompleksów, mają trudności z dojrzwaniem, co nie pozwala im jasno widzieć co się z ich życiem dzieje. Freud wspaniale to przedstawił. W dawnych pismach religijnych nazywano to nawróceniem.

— Zależy to od ludzi.

— Zależy przede wszystkim. Ale nie ma potrzeby, żeby cała ludzkość dokonała głębokiego zwrotu. Bardzo duże znaczenie miałoby, gdyby znacząca mniejszość tego dokonała i tak postępowała, żeby to robiło wrażenie i aby jej wierzono. Nie wydaje mi się, by to było niemożliwe.

— Pan sam przeżył w swoim życiu radykalną zmianę świadomości. Od młodego fizyka, który w czasach II wojny uczestniczył w pro-

jektach budowy niemieckiej bomby atomowej, do przeciwnika instalowania w Republice Federalnej Niemiec broni atomowej. Czy w miarę upływu lat broń atomowa, z którą żyjemy od 40 lat, utraciła swoją groźbę? Czy układ o wycofaniu rakiet średniego zasięgu jest początkiem końca bomby atomowej?

— Tak bym tego nie powiedział. Ale jako akt symboliczny ma on duże znaczenie.

— Wiele lat temu powiedział pan: „Trzecia wojna światowa jest prawdopodobna”. Czy ten pański pogląd wynikał z oznak napięcia w polityce światowej?

— To zdanie wypowiedziałem publicznie w 1975 r. Długo się z tym ociągałem, ponieważ było to coś w rodzaju „self - fulfilling prophecy” (samospelniającego się proroctwa). Teraz wyraziłbym to oględniej. Wszak wciąż istnieje groźba katastrofy. Np. wskutek błędów technicznego, albo zastosowania broni nuklearnej przez jedną ze stron w wojnie w Trzecim Świecie, w nadziei, że w ten sposób zwycięży w ciągu 24 godzin... Istnieje także szereg niebezpiecznych momentów, których nie da się przewidzieć. Obserwuję jednak pozytywny kierunek rozwoju.

— W swojej książce zadał pan pytanie: „Dokąd pędzi rakietka ludzkości?” Zostawił pan odpowiedź otwartą. Czy ta rakietka w ogóle posiada jakiś cel?

— Wierzę, iż w końcu ludzkość ma jakiś cel. Przynajmniej zmierzania w wyznaczonym kierunku. Kierunek ten w najgłębszym tego słowa sensie wiąże się ze zmianą świadomości (...).



## Ceny strachu

Wszelkie rozważania na temat cen są w dzisiejszych czasach zajęciem paradoksalnym, a poza tym smutnym niesłychanie, szczególnie dla tych, którzy jeszcze nie zdążyli się „reprivatyzować” oraz dla tych, którzy nigdy tego nie uczynią, głównie z braku funduszy oraz tak modnej teraz przedsiębiorczości. I to nie tylko dlatego, że człowiek człowiekowi Wilczkiem jest...

Bóg jeden wie, kto ustala u nas ceny na tym rozbałaganym rynku, na którym jedni są w stanie kupić wszystko, co tylko pokaże się na sklepowych półkach (lokując nasze diabła warte pieniądze), zaś większość uczeźwi pracujących zastanawia się, jak związać koniec z końcem.

„Nowiny” podały niedawno, że sprzedając na bazarze pół kopy jaj można za uzyskane pieniądze kupić bilet na ekspres do Warszawy!

W „Teleexpressie” zaś poinformowano, że w jakiejś tam miejscowości, której nazwy nie pamiętam, metalowy haczyk do drzwi kosztuje 1 zł (słownie: jeden złoty). Ciekawe, jak sprzedawca wyda resztę temu, który będzie miał przy sobie dwa złote, bo jak znam życie, to w sklepowych kasach jednozłotówek raczej się już nie widzi. W portmonetkach także...

Znajomy pesymista powiada, że koszt produkcji złotówki wynosi co najmniej dwa złote, czyli „produkcja” mennicy jest nieopłacalna.

Ludzie! Co to się porobiło? Ostatnio byłem na stacji benzynowej, chcąc kupić wodę destylowaną do akumulatora. Wody oczywiście nie było, ale zapytałem o jej cenę i okazało się, że litr wody kosztuje prawie dwieście złotych, podczas, gdy jeden litr benzyny — złotych sto dziewięćdziesiąt! Może my tę wodę importujemy, wysyłając w zamian destylatory, wytwarzane bodajże nawet przez przemysł „Merę-Polną”, albo inne krajowe zakłady?

Znajomy „przebitkowiec”, który kilka razy w roku jeździ za granicę, obliczył, że po wszystkich „przebitkach” dolar kosztował go 110 złotych! Na święta kupił w „Pewexie” butelkę wódki, która — dzięki tym zagranicznym machinacjom — kosztowała go... 70 złotych!

Wypił — i niech mu będzie na zdrowie. Ale ile trzeba wypić, żeby wreszcie pogodzić się z tym drańskim obłędem, z tymi wszystkimi cenami, które dyktują nam wyrafinowani producenci, żerujący na zdegenerowanym rynku?

Konkurencyjność, wolna ręka, demokracja, modernizacja gospodarki — to wszystko są piękne hasła. Tyle tylko, że jak na razie biją w „szarego człowieka”, a promują różnych cwaniaczków, którzy doszli do wniosku, że socjalistyczną gospodarkę oni „unowocześnią”!

I nie ma na nich silnych...

MARCIN NOWINA

## 283 pomysły z Japonii

Nikt nie może potępić Japończyków za poszukiwanie sposobów łagodzenia stresów i napięć, które niesie życie w mieście. Zresztą któż inny wpadłby na takie oryginalne pomysły jak:

— „mściwy telefon”, który zniechęca maniaków obsesyjnych rozmów telefonicznych, odpowiadając im w podobnym tonie;

— guma do żucia, zmieniająca kolor zależnie od stanu zdrowia żującego (kolor zielony oznacza chorobę);

— lustra z czujnikami, kierujące światło dzienne do okien

pozostających w cieniu wysokich budynków;

— prakta do prania obuwia sportowego etc.

Amerikanin Leonard Koren zebrał te i inne ciekawostki w książce „283 pożyteczne pomysły z Japonii”. To dziełko wiele mówi o sposobie myślenia Japończyków w rozwiązywaniu problemów. Na przykład usługa „tworzenie alibi” zapewnia klientowi specjalny rodzaj rozmów telefonicznych: kobieta, podająca się za sekretarkę, dzwoni do żony szefa mówiąc, że mąż wrócił z pracy późno w nocy. Tło dźwiękowe, imitujące pracę

biura, zwiększa autentyczność informacji.

„Hotele miłości” oferują anonimowe schronienie: recepcjonista pozostaje ukryty za zasłoną lub ścianką z kolorowego szkła. Niektóre pralnie japońskie urządzone dla swych klientów specjalne kabiny, w których mogą oddać do wyprania lub odebrać bieliznę, nie stykając się z obsługą.

Niektóre z pomysłów mogą nie znaleźć szerszego zastosowania. Na przykład, ile rodzin chciałoby mieć podręczny wózek z telewizorem, magnetowidem i lodówką? A komu jest potrzebny przewodnik po toaletach publicznych? Ale taka guma do żucia zmieniająca kolor mogłaby się przydać...

(NRAID)

## Świąteczno-noworoczna iluminacja Przemysła



Fot. R. PAWŁOWSKI

## Rekordy w świecie zwierząt

Jak znikome wydają się rekordy ustanowione w Seulu w porównaniu z osiągnięciami zwierząt! Bez złotych i srebrnych medali biegają one szybciej, skaczą wyżej i dalej. W świecie zwierząt igrzyska olimpijskie są zwykłą codziennością.

Mistrzem w biegach na dowolnym dystansie jest lampart: śmiga on przez sawannę z prędkością 120 km/godz., wytrzymując to zabójcze tempo całe 15 sek. (pokonuje przez ten czas odległość 500 m). Wiele ptaków jest szybszych od lamparta. Sokół wędrowny leci z prędkością 180, a jaskółka 150 km/godz.

W konkurencji skoku wzwyż złoty należy się pumie — potrafi ona skoczyć wzwyż bez rozbiegu 7 m. Mistrzynią w pływaniu jest ryba-miecz osiągająca szybkość 90 km/godz. Najlepszy w skoku w dal jest kangur (135 m), drugi w kolejności — daniel (11 m). Gdyby jednak zrobić zestawienie długości skoku z długością ciała, lista najlepszych wyglądałaby następująco: pchła, żaba i szarańcza.

W świecie zwierząt są także osobliwe rekordy, nadające się do Księgi Guinnessa, jak na przykład rekord w pochłanianiu największej ilości pokarmu, rekord w opieszalności czy lenistwie. Zwycięzcą w pierwszej konkurencji okazałby się nie skół, lecz drobna myszka truska. O ile bowiem gruboskóry gigant przyjmuje dziennie pożywienie o wadze równej 1 proc. swego ciężaru, o tyle myszka spożywa w tym samym czasie porcję 200 razy cięższą od siebie samej! Mistrzem opieszalności jest zółw-gigant. Spiesząc się maksymalnie nie może on przebiec więcej niż 300 m w ciągu godziny. Leniwiec potrafi w ciągu godziny przejść zaledwie połowę tej trasy i to pod warunkiem, że nie zaśnie po drodze.

## Opowieści o rybkach

Zaprzysiężony pan Grzesio, ilekroć mnie spotka, zawsze opowiada na wstępie jakiś kawał, przeważnie polityczny i dlatego nie mogę tu zacytować tych jego dowcipów, nie zawsze zresztą najwyższej marki.

Ostatnio jednak, tuż przed świętami, opowiedział mi dwie — podobne autentyczne — historyjki o rybkach.

### OPOWIEŚĆ PIERWSZA

— Mój kuzyn, który pasjonuje się rybkami w akwarium, ma — a raczej miał — wspaniałą kolekcję najprzeróżniejszych rybek, których nazw nie potrafię powtórzyć, choć on zna ich łacińskie nazwy i jest dumny z tego, że jest takim szpecem od tych stworzonek.

Któregoś dnia powiedział swemu 8-letniemu synowi, Robertowi, że tym razem obiad będzie później, ponieważ wraz z mamą muszą załatwić bardzo ważne sprawy i wrócić później. Dziecku dano klucz od mieszkania i przygotowano kanapki, aby poszło się, zanim rodzice wrócą do domu.

Rezolutne dziecko, po powrocie ze szkoły postanowiło zrobić rodzicom niespodziankę — taką mianowicie, że ugotuje im obiad.

„Co by tu ugotować?” — pomyślało i wpadło na pomysł, że obiad musi być oryginalny.

W tym celu mały Robert wyjął z akwarium rybki i... przysmażył je na patelni!

Można sobie wyobrazić, jak czuł się mój kuzyn, gdy wrócił do domu — zakończył swą pierwszą opowieść Pan Grzesio

### OPOWIEŚĆ DRUGA

— Po pewnym czasie mój kuzyn postanowił ponownie zapelnąć akwarium nowymi rybkami. W tym celu jeździł po całym kraju i sprowadził takie egzemplarze, z których znów był niezwykle dumny, gdyż mało kto miał taką kolekcję.

Jego syn, Robert, spotkał w tym czasie sąsiada, który był wędkarzem, a poza tym stałe klócił się z jego ojcem. Robert opowiedział mu, że tatuś „odbudował” kolekcję i ma teraz rybki jeszcze piękniejsze niż dawniej.

— Żebyś tylko znów nie ugotował z nich obiadu — powiedział sąsiad.

— Już nie jestem taki głupi — odparło dziecko. — Jestem teraz rok starszy i chciałbym tatuśowi jakoś wynagrodzić tę szkodę, którą wtedy zrobiłem.

— To ja, jeśli złowię jakąś rybę — rzekł złośliwy sąsiad — podrzucę ci ją, żebyś mógł wzbogacić akwarium.

— Pan jest bardzo sympatyczny — ucieszył się Robert.

Po kilku dniach, gdy rodziców znów nie było w domu, sąsiadowi udało się złowić małej wielkości szczupaka. Dał go Robertowi, a ten wpuścił rybkę do akwarium.

Gdy tatuś wrócił z pracy, w akwarium był już tylko... złowiony przez sąsiada szczupak...

Na zakończenie, żeby jednak tradycji stało się zadość, pan Grzesio opowiedział mi dowcip o rybaku i złotej rybce, a więc tym razem niepolityczny.

— Złowił wędkarz złotą rybkę i tak długo zastanawiał się nad trzema życzeniami, że rybka nie miała już siły, by spełnić wszystkie trzy i ostatnim tchem szepnęła:

— Powiedz przynajmniej jedno życzenie...

Wędkarz, który miał husarską duszę i nic poza tym, odrzekł:

— Spraw, żebym otrzymał medal za wybitne zasługi na polu bitwy!

W tym momencie coś zaszumiło, zatrzeszczało i wędkarz znalazł się nagle na froncie, z granatem w ręku, a na niego sunęły dwa rozpedzone czołgi wroga.

— Szlag by ją trafił — powiedział. — Ona mi ten medal przyznała pośmiertnie...

Zastępował MARCIN NOWINA



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na ciuchach 3 stycznia:

plaszcz damski, imitacja skóry z wytłaczanymi listkami lakierkowymi — 100 tys. zł; pantofle damskie (wyrób góralski) — 4 tys. zł; kożuszek dziecięcy — 80 tys. zł; robot kuchenny (kombajn) — 100 tys. zł; maszynka elektryczna do mięsa (prod. radz.) — 35 tys. zł; wiertarka jednobiegowa wraz z tarczą szlifierską i polerską (prod. radz.) — 4 tys. zł; piła elektryczna ze stołem — 60 tys. zł; luneta (prod. radz.) — 25

tys. zł; mała grzałka elektryczna — 2 tys. zł; buty damskie, lakierki — 12-14 tys. zł za parę; szalik damski wełniany w różnych kolorach — 7 tys. zł; komplet dziecięcy, kurtka i spodnie ocieplane z kożuszkami (wyrób zagraniczny) — 30 tys. zł; bluzki damskie bawełniane z motywem haftowym — 12 tys. zł; pasta przeciw poceniu stóp (prod. radz.) — 200 zł za słoiczek; puszka czekolady rozpuszczalnej — 3200 zł; czapka z lisa damska w kolorze popielato-czarnym — 50 tys. zł.

Na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jedno jajko — 45-50 zł; litr śmietany wiejskiej — 800 zł; płaskanka sera — 200 zł; kg jabłek — 150-200 zł; pół kg porów — 100 zł; główka czosnku — 30-40 zł; kg cebuli — 100 zł; kaczka wypatroszona — 1800 zł, kaczor — 2800 zł; kura — 1500 zł; 10 dag grzybków suszonych — 400 zł.

★ ★ ★

W jarosławskiej hali targowej:

szpulka nici złotych — 500 zł; 10 dag kakao „Granko” — 1340 zł; 10 dag kawy — 1600 zł; 25 dag wiórków kokosowych — 2,5 tys. zł; 10 dag fig — 800 zł; krawat skórkowy męski — 2 tys. zł; białe długie rękawice damskie, wieczorowe — 800 zł; samochód (zabawka) na gąsienicach, sterowany ręcznie — 7 tys. zł; kalkulator mini (prod. USA) — 15 tys. zł; torba foliowa (reklamówka) — 500-700 zł; jeden żonkil — 420 zł; goździk — 280 zł; frezja — 400 zł; kg pomarańcz na stoisku prywatnym — 2 tys. zł; kg mandarynek — 900 zł; spinki do włosów — 280 zł; kozaczki damskie — 30 tys. zł; kg fasoli drobnej — 500 zł; pół litra żuru — 60 zł; jedna puszka kawioru — 9600 zł; kg cebuli 110 zł; pęczek zielonej pietruszki — 100 zł; kg masła — 800 zł.

GOŚKA

## Ciekawostki stare i nowe

### ZGODNIE Z PRZEPOWIEDNIĄ

Przesady i gusła towarzyszą ludzkości od zarażenia jej istnienia. Liczył się z nimi i Cezar, nie tyle wierząc w ich skuteczność, co oddziaływanie na ogół społeczeństwa.

W pogoni za Katonem i Scypionem, w czasie wojny domowej, Cezar dotarł do Afryki. Utrzymująca się od lat przepowiednia głosiła, że ród Scypionów miał odnosić na terenie Afryki zawsze zwycięstwa. By wróżba się dopełniła Cezar, chociaż miał za przeciwnika potomka słynnych Scypionów Afrykańskich (Młodszego i Starszego), wynalazł w swoich szeregach i własnego Scypiona. Był nim prosty żołnierz, nie mający nic wspólnego ze słynnym rodem, ale noszący to nazwisko z przydomkiem Salwition i na dodatek pochodził z Afryki. Cezar mianował go na niby naczelnym wodzem i postawił owego Scypiona na czele ruszających do boju wojsk.

Zwycięstwo zostało osiągnięte i to zgodnie ze starą przepowiednią.

### BROŃ MASZYNOWA ŚREDNIOWIECZA

Kusza znalazła zastosowanie w Europie dopiero w XIII w., kiedy świat muzułmański znał ten rodzaj broni znacznie wcześniej.

Już w XI w. islamskie armie stosowały zmechanizowane kusze wielu typów, o dużej sile rażenia, nie znane głurom. Na przykład kusza z pedałem była „karabinem maszynowym” tamtej epoki, wyrzucającym naraz znaczną liczbę małych strzał, które porównywano do roju rozwścieczonych os. Kusza obrótowa, zwana „miotaczem orzechów”, wyrzucała grad kul szklanych lub ołowianych, siejąc śmierć w szeregach nieprzyjacielskich. Akkar z kolei to kusza najcięższego typu, osadzona na nieruchomej platformie, wystrzeliwała stalowe pociski, zdolne do przebijania najlepszych panczerzy i robienia wylomów w murach.

Najgroźniejsza z tego typu broni — kusza, zwana piśszczotliwie „małżonkiem” — obracała się na osi i wykazywała dużą celność.

Średniowieczne wojska muzułmańskie stosowały także ówczesną broń „chemiczną”. Były to strzykawki wypełniane materiałami żrącymi, którymi oślepiano w czasie szturmów nieprzyjaciół.

ZM

## ROZMYŚLANIA PRZY GOLENIU

/ felieton wędrujący /



## „Czyj to samochód”?

Nie chcę uchodzić za przeciwnika motoryzacji. Nie chcę też, by uważano mnie za człowieka zazdrosnego. Bo ani jednym, ani drugim nie jestem. Wprost przeciwnie. Cieszę się np., że nasze opóźnienia cywilizacyjne, przynajmniej w zakresie wykorzystania silnika, są coraz powściągliwiej nadrabiane, dzięki czemu komunikacja, transport i rolnictwo docho-

dzą do średniego (no, może prawie średniego) poziomu europejskiego. Cieszę się, że ludziom — wbrew ciągłym narzekaniom — powodzi się bardzo dobrze, skoro stać ich na kupowanie samochodów za miliony złotych, że nie wspomnę o dolarach.

Zapyta jednak ktoś, dlaczego więc tak cholernie nie lubię samochodziarzy, z czym nigdy się nie kryłem? Przy-

czyna jest prosta. Są bowiem wśród nich (i to bardzo, bardzo liczni) osobnicy do tego stopnia wynoszący się ponad innych, że jawnie lekceważą pieszych i obowiązuje przepisy. Nie będę mnożyć przykładów i podam tylko dwa: uwielbiają ochlapywać błotem przechodniów (jadąc przez największą kałużę, nie zwolnią ani na jotę) i parkują na chodnikach w taki sposób, że przejść obok nie można (pozostawiają często kilkunastocentymetrowy „przesmyk”). Najdziwniejsze, iż uchodzi im to bezkarnie.

Rozeźliłem się i postanowiłem publicznie te drańskie praktyki piętnować. Ochlapujący trudno przyłapać na gorącym uczynku, ale nieprawidłowo parkujących — można. Dlatego — za zgodą redaktora naczelnego i przy współpracy fotoreportera — otwieram kącik pod nazwą: „CZYJ TO SAMOCHÓD”. Dziś pierwsze zdjęcie. Następne zamieszczane będziemy poza tym felietonem i już z pełnymi numerami rejestracyjnymi. JÓZEF GOTAR



Fot. R. PAWŁOWSKI

## Horoskop

### KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Postaraj się wreszcie znaleźć trochę czasu dla siebie. Żyjąc w dotychczasowym tempie, długo nie pociągniesz. Już wyglądasz jak zmora. Ogranicz też palenie. Potraktuj te przesłogi serio — to nie są strachy na Lachy.

### WODNIK (21 I — 20 II)

Opinie o Tobie są nader zróżnicowane. Mieszają się w nich: podziw dla zaradności z potępieniem zachowania. Ale Ty się wcale nie przejmujesz tym, co o Tobie mówią. No i dobrze.

### RYBY (21 II — 20 III)

Idźcie ku lepszemu. Tylko oszczędzajcie zdrowie! Wściecie nie od dziś co Wam szkodzi, więc wystrzegajcie się tego. Miłe spotkanie w najbliższą niedzielę zachęca Was do odnowienia kontaktów towarzyskich.

### BARAN (21 III — 20 IV)

Już niedługo czeka Cię mała stabilizacja. Nerwy zatem schowaj do kieszeni. Więcej czasu poświęć domowi (dlaczego go tak unikasz? — nie ma przecież powodów).

### BYK (21 IV — 21 V)

Nie spodziewałeś się aż tylu barier. Zapaliło się bowiem (po raz kolejny) zielone światło i miała do celu wieść droga prosta. Tymczasem to, co paradoksalne dla tych na górze, jest wygodne dla biurokratów na dole.

### BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Tak się dobrze zapowiadało i co? Skończyło się na słomianym zapale, jak zwykle u Was. Jeśli chcecie, by Was poważnie traktowano, przysiądźcie wreszcie fałdów i wywiążcie się ze zobowiązań.

### RAK (22 VI — 22 VII)

Zbyt obcesowo traktujesz wszystkich wokół. Uważaj, bo może znaleźć się ktoś, kto boleśnie utrże Ci nosa! I jeszcze jedno — nie musisz ciągle podniesionym głosem podkreślać swojej ważności.

### LEW (23 VII — 23 VIII)

Nie goń tylko za mamoną. Ona wcale nie przyniesie Ci szczęścia, lecz same zgrozoty. Zebysz więc nie był zaskoczony takim obrotem spraw! Uważaj na zdrowie! Zauważyłeś chyba, że coraz częściej męczy Cię teraz zadyszka.

### PANNA (24 VIII — 22 IX)

Gdybyś naprawdę była mądra, uszanowałabyś to, co masz. Ale Tobie zaczyna „odbijać”, a to nie wróży niczego dobrego. Zastanów się co robisz. Jeszcze masz czas na opamiętanie.

### WAGA (23 IX — 23 X)

Nie przejmuj się aż tak bardzo, co się stało, to się już nie odstanie. Trzeba nauczyć się żyć w nowej sytuacji. Pociesz się tym, że bliska Twemu sercu osoba nie jest odosobniona w swoim nieszczęściu. Bądź dzielna!

### SKORPION (24 X — 22 XI)

Niepotrzebnie narażałeś się na łamanie kości w ostatnich dniach starego roku. Zgłoszenia na konkurs „50 000” przyjmowane są do końca bieżącego miesiąca. Szansę na wygraną masz nie większą niż inni.

### STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie masz się co obruszać na taką postawę. Teraz wszędzie dąży się do zysku za wszelką cenę. Możesz mieć odmienne zdanie, oczywiście, ale poczytaj Ci za Don Kichota.



## NIEUCZCIWY RZEMIEŚLNIK

W sierpniu 1988 r. otrzymałem pozwolenie na zamieszkanie w mieszkaniu licznika dwutaryfowego. Instalację wykonał rzemieślnik Stanisław Podolski. Za usługę zapłaciłem 45 tys. zł. W trakcie odbioru robót, dokonanej przez pracownika Rejonu Energetycznego w Przemyslu, ujawniono szereg usterek. Poinformowałem o nich rzemieślnika, prosząc o ich usunięcie. Niestety, do dziś tego nie uczynił.

Proszę redakcję o interwencję. Nadmieniam, że je-



## „HISTORIA WRACA NA... ULICE”

Po zapoznaniu się z artykułem „Historia wraca na... ulice”, zamieszczonym w nr. 49 „ZP” z 7 grudnia 1988 r., ze zdumieniem dowiedzieliśmy się, że mieszkamy od tej chwili na ulicy... Manifestu Lipcowego.

Zwracamy się zatem z protestem przeciwko bezsensownej zmianie nazwy ulicy E. Romera na Manifestu Lipcowego.

O ile jeszcze zgodzić się można z przywróceniem ulicom nazw historycznych, o tyle nie można pojąć dlaczego w Przemyslu od szeregu lat zmienia się nazwy ulicom bez żadnego uzasadnienia (chyba dlatego, aby po latach wracać do nazw poprzednich: np. Franciszkańska — Tysiąclecia — Franciszkańska itp.).

Nowe nazwy winny być rezerwowane dla ulic nie nazwanych bądź nowych. Ulice raz „ochrzczone” winny nosić imię bez żadnych zmian.

Czy Panowie Radni zastanawiali się co powoduje każdą taką zmianę? Poprawki w planach miasta, mapach, informatorach, przewodnikach, dokumentacji geodezyjno-kartograficznej, adnotacji w dokumentach osobistych, kartotekach o miejscu zamieszkania, zapisy w księgach wieczystych, biurach adresowych, książkach telefonicznych, administracjach budynków, kłopoty z doręczaniem przesyłek pocztowych itp.

Z artykułu nie wynika dlaczego ul. E. Romera dostąpiła zaszczytu zmiany nazwy na Manifestu Lipcowego. Ulica Romera — to jedna z najbardziej zaniedbanych w Przemyslu ulic — prowadząca donikąd — czyżby miała być jakimś symbolem?

Brak logicznego uzasadnienia zmiany tej nazwy nie jest jedynym powodem naszego protestu. W okresie ostatnich 50 lat ulica ta zmieniała nazwę po raz piąty: kolejno mieszkaliśmy na ul. Dalekiej

stem ciężko poszkodowanym inwalidą, mam 79 lat.

Jan Cholewka  
ul. Pułaskiego 39  
Przemyśl

## DWÓJA DLA „DWÓJKI”!

Jak można do tego dopuścić, aby autobus linii nr 2, odjeżdżający z przystanku przy ul. Monte Cassino w Przemyslu o godzinie 7.31 pękał w szwach, a za nim z tym samym numerem, z osiedla Winna Góra, podążał drugi prawie pusty? Ogólnie biorąc problem komunikacji nie dotyczy tylko tej godziny. Oto w związku z brakiem możliwości uruchomienia w tej okolicy sklepu spożywczego czy jakiegokolwiek innego, prosimy WPKM, aby linia nr 2 w normalnym rozkładzie została przedłużona z przystanku Budy do przystanku Szpital Wojewódzki

(przed wojną), Halweg (w czasie okupacji), a po wojnie Dolińskiego, Romera i obecnie Manifestu Lipcowego. Średnio więc co 10 lat przeprowadzamy się na inną ulicę, ale stąpamy po tym samym błocie co przedtem. Od szeregu lat staramy się w kompetentnych instytucjach i organach (też w MRN) o pomoc w remoncie tej „ulicy”, choćby w jej utwardzeniu. Zawsze kończyło się na lustracjach, obietnicach i wprowadzaniu do planu... W czynie społecznym układaliśmy chodnik, wykorzystując odpady chodnikowych płyt, które łaskawie rzucano nam jak ochłap, w czynie społecznym zbudowaliśmy kanalizację i wodociąg, a teraz zamierzamy utwardzić drogę... Płacimy przecież podatki, w tym i na Fundusz Miejski, zaś ze strony Ojców Miasta, poza nowymi nazwami ulicy praktycznie nie mamy nic.

W związku z powyższym cisną się różne pytania: Czy nikt nie wyciąga wniosków z głośnej, a niesławnej sprawy zmian nazw niektórych miejscowości m. in. w naszym województwie? Dlaczego u nas w cenie są działania pozorowane, do jakich niewątpliwie należy zaliczyć bezzasadne zmiany nazw ulic, tak jak i niegdyś pacykowanie elewacji kamieniczek w Rynku, które wała się wewnątrz? Dlaczego „naszą” ulicę przenosi się na Winną Górę? Dlaczego? Dlaczego?... Może dlatego, że my mieszkańcy tej części ulicy Romera jesteśmy narodem wybranym. Tylko dlaczego, Wysoka Rado, nas sobie wybrałaś?

(dziewięć podpisów)

## „PREZES NIE WIE”

W nawiązaniu do felietonu pt. „Prezes nie wie”, zamieszczonego w Waszym tygodniku 30 XI 1988 r. wyjaśniam jak niżej.

Sprawdzenie instalacji spalinowej i wentylacyjnej (a nie gazowej jak podano w ww. felietonie) przeprowadzane było przez Krajową Spółdzielnię Usług Kominiarskich i w budynkach wielorodzinnych wyposażonych w przewody indywidualne musi odbywać się przy świetle dziennym. W związku z powyższym dokonywano

w budowie. Mężczyźni z tego osiedla jakoś sobie radzą, ponieważ papierosy i gazety przynoszą w kieszeni, ale nasze żony, taszczące codziennie siatki z zakupami, oraz nasze dzieci, wążające się po lekcjach po mieście w oczekiwaniu na rzadki autobus z tabliczką „Szpital Wojewódzki” — pędzą los nie do pozazdrosczenia.

Czytelnik  
(nazwisko i adres  
znane redakcji)

## Redakcja odpowiada

Tadeusz Kwaśnicki z Przemysła. Z uwagami na temat obsługi w sklepie cukierniczym przy ul. Krasieńskiego zapoznaliśmy dyrektora Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego, do którego należy ta placówka.

Krzysztof Kuziora ze Stalowej Woli. Z nadesłanych aforyzmów nie skorzystamy.

Ich w godzinach przedpołudniowych, a także w wolne soboty.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z potrzebami naszych członków od wielu lat wszystkie komórki funkcjonalne naszej instytucji obsługujące obywatela, pracują we wtorki do godz. 18, natomiast służby remontowo-awaryjne pełnią dyżury całonocowe. Niezależnie od powyższych wyjaśnień proszę panią Urszulę G. o nawiązanie kontaktu telefonicznego, ponieważ stanowczo zaprzeczam, aby cytowana w felietonie rozmowa została przeprowadzona ze mną.

Jednocześnie, za Waszym pośrednictwem, PSM przeprasza lokatorów za uciążliwość związane z przegladami, jednakże są one konieczne dla bezpieczeństwa przede wszystkim mieszkańców.

Prezes Zarządu PSM  
inż. Otto Geraszek

## „ZA CO TEN MANDAT?”

Odpowiadając na list („ZP” z 16.11.1988 r.) pod tytułem „Za co ten mandat?”, uprzejmie informuję, że mgr inż. Wojciech Sobol 22 października 1988 r. w Przemyslu na pl. Dąbrowszczaków nie zastosował się do znaku drogowego „zakaz zatrzymywania się”, parkując samochód w miejscu niedozwolonym.

Czynem swoim naruszył przepis art. 92 § 1 Ust. z 20 maja 1971 r. (Dz. U. z 31 V 1971 r. nr 12, poz. 114). Za popełnienie opisanego wykroczenia został ukarany mandatem karnym. Wysokość wymierzonej kary grzywny była adekwatna do stopnia zawinienia i szkodliwości społecznej czynu. Przed ukaraniem został pouczony o przysługujących mu uprawnieniach, a w szczególności o prawie odmowy przyjęcia mandatu.

Przyjmując mandat karny, kredytowany i potwierdzając jego odbiór, ob. Wojciech Sobol zgodził się z zasadnością ukarania i wysokością nałożonej grzywny.

Szef  
Rejonowego Urzędu  
Spraw Wewnętrznych  
w Przemyslu  
mgr mgr Ryszard Sopol

## Porady doświadczonego zielarza

## Przewlekły nieżyt żołądka (5)

Koniecznym warunkiem wyleczenia się z omawianej choroby jest skrupulatne przestrzeganie odpowiedniej diety. Nie polega ona na spożywaniu głodowych racji. Przeciwnie: niedożywienie na skutek zaburzeń trawienia powinni przyjmować pożywienie o nieco wyższej wartości energetycznej.

Trawienie w żołądku działa na drodze nerwowej i hormonalnej na inne organy. W szczególności jest bodźcem dla trzustki, aby wzmożła wydzielanie soku trawiennego i dla wątroby, aby dostarczała więcej żółci. Złe trawienie w żołądku pogarsza dalsze trawienie w dwunastnicy i w jelitach.

Prędkie jedzenie, szybkie, niedokładne żucie i polykanie dużych kęsów utrudnia bardzo pracę żołądka. Nie mogąc się uporać z dostarczanym pokarmem, żołądek buntuje się i zwraca części pokłnietego pożywienia, np. kawałki mięsa, owoców, warzyw itp. Kto dłużej żuje, ten krócej choruje!

Dużą pomocą dla schorowanego żołądka są takie zabiegi kulinarne, jak: przecieranie ugotowanych owoców i jarzyn, zup jarzynowych, grubych kasz, siekanie lub mielienie mięsa, krąkanie na nitki cienko rozwałkowanego ciasta.

Spożywanie potraw zawierających dużo błonnika wskazane jest w zaparciach, ale nigdy w nieżytych żołądka, gdy towarzyszą mu uporczywe biegunki. Na skutek działania bakterii na niestrawny błonnik, powstają gazy powodujące wzdęcie. W otrebach jest aż 10 proc. błonnika, w białej bułeczce zaledwie 0,3 proc. W błonnik obfitują warzywa strączkowe, kapusta, dynia i grzyby.

W nieżytych żołądka wskazane są: białe bułeczki, sucharki, grzanki, biszkopty, herbatniki, wszystkie kasze (grube tylko przecierane), ziemniaki, buraczki ćwikłowe (bez octu), marchew, szpinak, kalafior, pomidory (bez skórki), zielony groszek, lekko słodzone soki owocowe i warzywne, galaretki owocowe, kisiele, pieczone i przecierane jabłka (bez skórki i bez gniazdek). Do zabronionych potraw należą: pieczywo świeże, pieczywo razowe, grube makarony („kolanka”), fasola, groch, bób, kapusta, cebula, rzodkiew, ogórki, grzyby, agrest i gruski.

Aby nie dopuścić do wzdęć, należy unazać z jadłospisu nie tylko warzywa strączkowe i cebulę, lecz także: mocno słodzone napoje, wodę sodową, przyprawy korzenne, skoncentrowane sodyce, suszone owoce i czekoladę.

Pełnowartościowe białko i lekkostrawny tłuszcz znajdują się w mleku. Pełne mleko należy jednak przyjmować w ograniczonej ilości — wskazane jest bardzo jako dodatek do kawy zbożowej, herbaty, zup, do ziemniaków purée i do jajecznicy na parze. Dozwolone są: kefir, jogurt i zsiadłe mleko, ale zabronione jest zwarzone mleko. Nie zaskodzi świeży, słodki twarożek, ale bardzo szkodliwe są twarde lub sfermentowane sery, nawet utarte jako dodatek do kluseczek. Nie obawiamy się jajka na miękko i jajecznicę na parze, ale unikajmy jaj na twardo, sadzonych, w majonezie i smażonej jajecznicy.

Wskazane są chude mięsa z małą zawartością tkanki łącznej (niewłókniste i bez ścięgien), mielone, siekane i gotowane na parze (cielęcina, wołowina, kurczak, kura), a także chude ryby, gotowane i w galarecie (mlody karp, szczupak, dorsz), chuda, gotowana i cieniutko krajana szynka, podroby i parówki. Bardzo szkodliwe są tłuste mięsa (wieprzowina, baranina) i wszystkie mięsa wędzone, marynaty i konserwy (również ryby).

Dla organizmu cenne są bardzo tłuszcze, ale nie te, które zawierają dużo nasyconych kwasów tłuszczowych. Nie stosujemy w żadnej potrawie słoniny, smalcu, boczku, toju, pełnej śmietany, oleju rzepakowego i margaryny produkowanej na tym oleju. Zdrowe tłuszcze — to olej słonecznikowy i sojowy, oliwa, a także śmietanka i świeże masło w ograniczonej ilości. Smażony lub przypalony tłuszcz nadaje się tylko... do wyrzucenia. Nie smażymy i nie odsmażamy ziemniaków ani innych potraw! Tłuszcz można dodawać do potraw po ich ugotowaniu, np. do ziemniaków i kasz.

Pragnienie można gasić „Krynica”, „Karolem” (Iwonicz) i „Tytusem” (Rymanów), rozcieńczonymi sokami owocowymi i warzywnymi.

Aby jedzenie lepiej smakowało, można je przyprawić kminkiem (najlepiej sproszkowanym), koperkiem, zieloną pietruszką, szczypiorkiem, sokiem z cytryny, ale nie pieprzem, chrzanem, octem i musztardą.

Zapomnijmy o alkoholach (nawet niskoprocentowych), o papierosach i o „małej czarnej”. Tę ostatnią może zastąpić kakao na mleku.

Nie najadamy się do syta. Pamiętajmy o tym, że chory żołądek produkuje powoli i w mniejszej ilości kwas solny, śluzu i konieczne do trawienia enzymy. Przyżywamy się do tego, aby jeść 5-6 razy dziennie skromniejsze, urozmaicone, lekkostrawne i smacznie przyrządzone posiłki, ale niezbyt zimne i niezbyt gorące. W czasie jedzenia nie czytamy książek ani gazet (nawet „Zycia Przemyskiego”) i żujmy dokładnie każdy kęs.

Bardzo ważną sprawą jest używanie świeżych produktów i przestrzeganie pedantycznej czystości w przygotowywaniu potraw, gdyż wobec niedoboru kwasu solnego istnieją warunki dla rozwoju bakterii.

Krótko zatrzymujemy się w żołądku płyny i potrawy półpłynne, a ze stałych potraw — węglowodany. Dłużej pozostają białka, a najdłużej tłuszcze.

Smacznego! — i szybkiego powrotu do zdrowia życia

JÓZEF HAWLICKI

# Stan pacjenta agonalny

Lucynie już od dziewięć lat nie układało się życie. Edukację zakończyła w drugiej klasie zawodówki, kiedy to przyszło na świat jej pierwsze dziecko. Ojca nie zdołano ustalić. Tatuś drugiego dziecka pochodził z tak zwanego marginesu społecznego. Pobrali się, ale związek ten nie rokował trwałości na długie lata. Coraz dochodziło do nieporozumień, gdyż — jak twierdzi Lucyna: „mąż większość czasu spędzał w... więzieniach”. Za namową matki wrócił do domu. Nie mogła jednak się odnaleźć; została wessana przez środowisko przestępcze, rozpoczęła wędrowki po meliach. Zdarzało się, że na noc w ogóle nie wracała do domu. Ponieważ z biegiem czasu przestała zupełnie interesować się dziećmi, w lutym 1984 r. (miała wówczas 25 lat) sąd pozbawił ją władzy rodzicielskiej. W jednej z meli poznała 28-letniego wtedy Wacława i od czerwca 1986 r. przeprowadziła się do niego (mieszkał samotnie, gdyż żona miała dość awantur i odeszła).

Wacław z Lucyną popijali często, sami lub w towarzystwie znajomych.

Mówi sąsiadka: — Gdy sobie porządnie popili, a zdarzało się to, często, dochodziło do bijatyki. Lucyna nie ustępowała Wacławowi, była może nawet bardziej agresywna od niego. Często interweniowałam, gdyż w środku nocy lub nad ranem dochodziły z ich mieszkania głośne krzyki. Nieraz zjawiała się milicja.

19 kwietnia 1987 r. wieczorem, Wacław M. został wzię-

wany do usunięcia awarii wodociągowej. Po pracy wypił z kolegami kilka butelek wódki. Towarzyszyła mu Lucyna. Tuż po powrocie do domu, a była już północ, odwiedził ich znajomy Jacek K. i zaproponował wypicie alkoholu. Dał gospodarzowi na wódkę. Ten wyszedł, ale za chwilę wrócił z niczym i zaczął robić Lucynie wymówki, posadzając o niewierność.

— Zarzucał jej, że podczas jego nieobecności, „zabierała się” za mnie — mówi Jacek K. — Lucyna stanowczo temu zaprzeczyła. Wtrąciłem się do rozmowy i zapewniłem Wacława, że nie takiego nie było. Uspokoił się nieco i powiedział, abym się położył spać, a oni pójdą po wódkę.

Wrócili w towarzystwie Jacka B. Wypili następne dwie półlitrowki.

— Wacek i Lucyna byli już nieźle podpieli — wspomina Jacek K. — Wacek zaczął w pewnej chwili zarzucać narzeczonej zdradę i uderzył ją w twarz. Zrobiło się zamieszanie. Awantura przybierała na sile, wyzwiskom nie było końca. W tej sytuacji uznaliśmy z kumpłem, że najlepiej będzie jak wyjdziemy.

— Gdy oni wyszli, Wacek zaczął mnie bić bez żadnego powodu — opowiada dalszy ciąg zdarzeń Lucyna. — Bil mnie pięścią po twarzy i pałę ciele, a także kopnął. Gdy leżałam już zmaltretowana na podłodze, wyciągnął z szuflady nóż, przystawił mi do szyi i powiedział, że mnie zabije. Wtedy, w obronie własnej, chwyciłam za nóż.

Samemu uderzenia nie pamiętam. Nie jestem przekonana, czy to ja go tym nożem ugodziłam, czy też on sam, podczas szamotaniny, przewrócił się i na niego nadział. Nigdy nie miałam zamiaru odebrać mu życia.

Mówi sąsiad: — Gdy wracalem z ubikacji, zauważyłem, że drzwi do ich mieszkania są otwarte. Wszedłem do środka i zobaczyłem leżącego na podłodze Wacława. Gdy zbliżyłem się do niego — wbiegła Lucyna i zaczęła go podnosić. Kiedy odwróciła go na bok, Wacek powiedział: „patrzcie, jak ta k... mnie urządziła”. Pobiegłem szadźwać na pogotowie.

— Około godziny 8.30 usłyszałam donośny krzyk Lucyny: „Ludzie ratujcie!” — wspomina sąsiadka. — Wysłałam na korytarz i zobaczyłam ją. Stała obok drzwi, w prawej ręce trzymała nóż skierowany ostrzem do góry i krzychała: „Ludzie ratujcie, Wacek porzniął!” jej ręce ociekały krwią. Przestraszyłam się i samknęłam drzwi. Po chwili znów usłyszałam jej głos: „Ludzie ratujcie, dzwońcie na pogotowie, bo Wacek żyje kończy!”. Zaczęła dobijać się do mojego mieszkania. Otworzyłam, by mogła wjechać pogotowie. Była w szoku do tego stopnia, że zapomniała nawet podać swój adres. Uzupełniłam to sama, a następnie poszłam do ich mieszkania... W pokoju, między wersalką a meblówką leżał Wacek. Miał podciągniętą koszulkę na wysokość szyi. Między łopatką i kręgosłupem ujrzałam ranę, z której ciekła krew. Po chwili weszła lekarka i sanitariusze.

Wacława M. przewieziono na oddział chirurgiczny szpitala w Jarosławiu. W karcie chorobowej pacjenta napisano: „rana kluta klatki piersiowej okolicy podłopatkowej prawej, z uszkodzeniem płuca i krwotokami do jamy opłucnej. Stan chorego agonalny — nie kontaktuje”.

A co w tym czasie robiła Lucyna?

— Gdy wróciłem od telefonu, Wacława już nie było w mieszkaniu — kontynuuje sąsiad. — Lucyna samywała akurat drzwi. Zaproponowała, abymy poszli do jej znajomego, u którego była poprzedniego dnia z Wacławem, dokończyć wódkę. Kiedy dotarliśmy na miejsce i gospodarz otworzył drzwi, powiedziała: „co ja zrobiłam, zabiłam Wacława...”. Ten, kiedy to usłyszał i zobaczył jej ręce całe we krwi — zaczął się nam wynosić. Rozstaliśmy się.

Edward S.: — Około godziny 9 ktoś zapukał do drzwi. Weszła Lucyna i powiedziała: „popatrz jak ten cham mnie urządził, chyba go zabiłam”. Miała zakrwawione ręce, okolicę jednego oka jakby napuchniętą. Po chwili przyszli funkcjonariusze MO.

Lekarzom, niestety, nie udało się utrzymać przy życiu Wacława M. Nie odzyskawszy przytomności, zmarł po dwóch godzinach. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną zgonu był krwotok do jamy opłucnej, który był następstwem zranienia prawego płuca i uszkodzenia gałęzi tętnicy płucnej. Lekarz anatomopatolog — uzupełniając opinię co do przyczyny śmierci — dodał, że „rana powstała na skutek

użycia, z dużą siłą, narzędzia końcowego, najprawdopodobniej w chwili, gdy Wacław M. był odwrócony plecami w kierunku uderzenia”. Pogląd ten podzielił Zakład Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie, twierdząc, że „wszystko przemawia za czynnym urazem, zadany przez inną osobę, a nie przypadkowym upadkiem na ostrze przedmiotu. Wykluczona została także możliwość zadania sobie takiego obrażenia przez samego Wacława M”.

Lucynę P. poddano badaniom psychiatrycznym oraz obserwacji szpitalnej. Wyniki wskazywały na istnienie u niej osobowości nieprawidłowej, mieszczącej się w pojęciu psychopatii, lecz nie aż w tak dużej skali, by miała ona zniszczoną lub też w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia popełnionego czynu, jak też pokierowania swoim postępowaniem.

Biorąc pod uwagę te okoliczności, Sąd Wojewódzki w Przemyślu skazał Lucynę P. na 5 lat pozbawienia wolności. Prokurator i obrońca oskarżonej wniosli rewizję. Sąd Najwyższy uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia, celem ustalenia, czy działania oskarżonej nie miało charakteru obrony koniecznej. Przychylił się do tego Sąd Wojewódzki w rozprawie rewizyjnej i zastosował wobec Lucyny P. nadzwyczajne złagodzenie kary. Ostatecznie została skazana na rok i 7 miesięcy więzienia. Wyrok jest prawomocny.

W. WOJCIESZONEK



## ZAMIANA

Kuzynki Aniela L. i Wiesława P. wyszły za mąż niemal jednocześnie i nawet zastanawiały się, czy nie urządzić wspólnego wesela, ale gości było zbyt wielu, a poza tym każdy chce taką przyjemność mieć we własnym domu.

Tak się również złożyło, że ich mężami zostali bliscy koledzy — Adam L. i Roman P., którzy razem chodzili do szkoły i razem powołano ich do wojska.

W okresie narzeczeństwa obie pary często się spotykały, bowiem Wiesława P. poznała swego przyszłego męża niejako za pośrednictwem kuzynki Aniela, a było to podczas jej imienin.

Zaprosiła wtedy do domu m. in. kuzynkę oraz Adama L. Było wesoło, magnetofon grał, wino było nie najgorsze i tak jakoś zaczął się ten roman.

Ach, cóż to była za miłość! Obie dziewczyny wprost szalały za swymi wybranymi i — co najważniejsze — z pełną wzajemnością.

A potem były dwa śluby i dwa wesela...

Wkrótce w obu małżeństwach coś zaczęło zgrzytać. Widać tak się wykończyli w

okresie narzeczeństwa, że potem nie starczyło już uczuć na dalsze życie. Najgorsze, że np. w małżeństwie Aniela dochodziło zaczęło do karczemnych awantur, a nawet bywały rękoczynny. Gorzej, rzecz jasna wychodziła na tym małżonka, gdyż „pan domu” był osiłkiem i jak już uderzył, to nie był to lekki klapsik.

Aniela kilka razy miała już zamiar wystąpić na drogę sądową, ale zawsze jakoś, w ostatniej chwili — mimo że miała już lekaarskie świadectwo pobicia — odstępowała od oskarżenia, licząc, że mężczynek się zmieni.

Ale spokój trwał zrykłe krótko, po czym on znów zaczął okazywać jej — delikatnie mówiąc — znaczną niechęć.

Aniela nie lubiła na przykład psów, o czym wiedział jej ślubny i pewnie z tego powodu któregoś dnia kupił do domu suczkę. Aby było złośliwiej, nazwał ją... Aniela.

Chodził teraz po mieszkaniu i wołał:

— Aniela, do nogi!

Nie trzeba dodawać, jak bardzo drażniło to jego żonę.

Wiesława P. też, po krótkim okresie szczęśliwego pożycia, nie miała lekko. Mąż okazał się człowiekiem często zagląającym do kieliszka, wracał do domu nocami, zmięty, zblazowany, a od czasu do czasu woniejący nie tylko alkoholem, ale także damskimi perfumami...

Tak to życie kuzynek zamieniło się w takie małe ziemskie piekielko.

Na szczęście żadne z obu małżeństw nie doczekało się jeszcze potomstwa, ale dla krzywdzonych kobiet była to marna pociecha.

Także obaj mężczyźni, którzy nadal się przyjaźnili, narzekali na swe żony.

— To okropna baba — mówił na przykład Adam.

— To jeszcze nie w porównaniu z moją — odpowiadał Roman. — Straszne mam z nią życie, powiadam ci przyjacielu.

Następnie zaś szli na wódeczkę, żeby utopić smutki.

Zdarzył się jednak taki ożreś w życiu Wiesławy, że mąż jakby się trochę uspokoił. I wtedy właśnie wyprawiła imieniny.

— Może zaprosimy Aniela z mężem? — zapytała solenizantka.

— Nie widzę przeszkód...

— Tylko że ja boję się urządzać takie przyjęcia, bo ty znów się upijesz i wszystko diabli wezmą...

— Nie przesadzaj. W domu się nie upijam. Ot, kilka kieliszczków na twoje zdrowie i na tym koniec.

— Chciałabym, żeby tak było — westchnęła i zabrała się do przygotowań.

Zaproszono, rzecz jasna, Aniela z mężem...

Przyjęcie upłynęło w miłej i serdecznej atmosferze. Zaczęto wspominać imieniny, na których Wiesława poznała „mężczyznę swego życia”, wódeczkę pito umiarkowanie, a potem nawet zaczęły się tańce, jak za najlepszych czasów narzeczeńskich. Z tym jednak, że obecnie panowie jakby chętniej tańczyli z żoną przyjaciela.

Gdy wszystko wydawało się być w najlepszym porządku, Adam L., po kryjomu, wyszedł do kuchni, gdzie wypił kilka „szybkich”, po czym wrócił do pokoju.

Po chwili, gdy alkohol zaczął działać, Adam L. stał się agresywny, co było jego cechą od dawna, gdy przekraczał miarkę. Najpierw więc przestał mu się podobać bigos, a następnie żona.

— Taki bigos — powiedział — to możesz podać świniom, a nie ludziom.

— Znowu zaczynasz? — przestraszyła się kobieta.

— Nie tylko zaczynam, ale zaraz z tobą skończę.

Wyprowadził ją do kuchni, skąd po pewnym czasie zaczęły dobiegać jej jęki.

Roman P. niezłotocznie skończył na ratunek i zobaczył, że jego kumpel ze szkoły i z wojska okłada swą żonę pięściami. Chwycił go wpół i zaczął się szamotanina, a na-

stępnie panowie dali sobie po buzi.

Wiesława znalazła się wtedy w objęciach męża kuzynki i pochlipywała na jego ramieniu, zaś Aniela zaczęła perwadować oprawcy, że jest brutalnym.

I wtedy ten damski bokser sam się rozplakał i chlapał z kolei w objęciach żony Romana.

Nastąpił, oczywiście, prysł całkowicie, wszyscy jeszcze trochę sobie poplakali, po czym goście wyszli.

— On nie jest taki zły — powiedziała po drodze Aniela — tylko potrzeba mu dobrej żony, a moja kuzynka zdaje się do takich nie należy.

— Jestem zupełnie odmiennego zdania — odparł małżonek — mnie Wiesia bardzo się podoba.

I to był pierwszy sygnał, że może stać się coś dziwnego, ale prawdziwego zakończenia nikt nie mógł przewidzieć.

Po jakimś czasie Adam nawiązał romans z Aniela. Początkowo spotykały się po kryjomu, a później — kiedy podobny romansik nawiązał Roman z Wiesławą — czynili to już prawie oficjalnie.

Wreszcie obie pary, również równocześnie się rozwiodły.

A potem oficjalnie panowie pozamieniali się byłymi żonami a panie mężami i ponoć — jak wieść niesie — na razie żyją szczęśliwie.

Co to znaczy odpowiedni dobór...

JAN M.

**RZESZOWSKIE  
PRZEDSIĘBIORSTWO  
ROBÓT INŻYNIERYJNYCH  
w RZESZOWIE**

## ZATRUDNI OD ZARAZ

- CIEŚLI ● ZBROJARZY ● SPAWACZY na budowie w Przemysłu
- CIEŚLI ● ZBROJARZY — na budowach w Jarosławiu, Zarzeczcu, Rozborzu k. Przeworska.

Dokładnych informacji na temat pracy i płacy udziela Dział Zatrudnienia RPRI w Rzeszowie przy ul. Słowackiego 9, tel. 340-91.

Ponadto informujemy, że istnieje możliwość wyjazdu na budowę eksportową po uzyskaniu wymaganego stażu pracy.

K-005/2

**ZARZĄD  
SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚLNICZEJ  
„PRZYSZŁOŚĆ” w PRZEMYSŁU**

## ZATRUDNI

### KIEROWNIKA SPÓŁDZIELNI

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne lub ekonomiczne plus kilkuletnia praktyka na stanowisku kierowniczym.

Zapewniamy dobre zarobki.

Oferty pisemne prosimy składać do zarządu spółdzielni: Przemysł, ul. Grunwaldzka 13, tel. 38-27, do 15 stycznia.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z zarządem spółdzielni.

K-008/1

**ZARZĄD SPÓŁDZIELNI KÓLEK ROLNICZYCH  
WE FREDROPOLU**

## OGŁASZA I I II PRZETARG NIEOGRANICZONY NA:

1. Samochód „Nysa”, nr rej. PRA-102N, cena wywoławcza 467 tys. zł;
2. Ciągnik marki „Ursus” C-360 (sst. 3), ceny wywoławcze od 320 tys. do 757 tys. zł;
3. Koparko-spycharka marki „Białoruś”, cena wywoławcza 1 322 000 zł;
4. Przyczepa, typ D-47 (sst. 2), cena wywoławcza od 181 tys. do 274 tys. zł;
5. Ładowarka UNHZ-500 (sst. 2), cena wywoławcza 343 tys. i 783 tys. zł;
6. Betonarka ME-250, cena wywoławcza 94 000 zł.

Przetarg odbędzie się 31 stycznia 1989 r. o godz. 10. Przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do godz. 9 w dniu przetargu w kasie SKR.

Sprzęt można oglądać 25 stycznia 1989 r. w ZUM SKR Fredropol.

Przystępujący do przetargu winni przedłożyć zaświadczenie z Urzędu Gminy, że są płatnikami podatku gruntowego.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-007/1

**PRZEDSIĘBIORSTWO  
WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI  
w PRZEMYSŁU**

## ZATRUDNI OD ZARAZ:

pracowników na następujących stanowiskach:

- kierownik działu sieci wodociągowo-kanalizacyjnej
- inspektor ds. plac i zasilków ● inspektor ds. kadr
- inspektor ds. technicznych ● dyspozytor wod.-kan.
- monter zewnętrznej sieci wod.-kan.
- elektryk

Pracownikom o wysokich kwalifikacjach proponujemy atrakcyjne wynagrodzenie.

Bliższe informacje uzyskać można w Dziale Ekonomicznym PWiK w Przemysłu przy ul. Rokitniańskiej 4, tel. 56-71.

K-004/2

## UNIEWAŻNIA SIĘ

skradzione pieczętki o następującej treści:

1. „Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, ul. Rokitniańska 4, 37-700 Przemysł, Dział Transportu”;

2. „Dział Transportu, kierownik Henryk Ochenduszkiewicz”.

K-015

## Ogłoszenia drobne

„HALSZKA” — Żary, skrytka 15 — kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. PG-2446/4

USŁUGI: naprawa i regulacja pomp wtryskowych i wtryskiwaczy. Przemysł, ul. Biblioteczna 4, Zbigniew Kropicki, tel. 31-12. G-550

SPRZEDAM „fiata 126p (1984 r.), przebieg 22 000 km. Wiadomości: Przemysł, tel. 12-13, wewn. 464. G-551

OSOBY, które 4 IX 1988 r. wzięły wypadek samochodowy („syrena”) przy ul. Mickiewicza przeszone są o kontakt telefoniczny 12-18, wewn. 430 lub osobiście. Przemysł, Paderewskiego 20A/20. G-001

KUPIĘ kawior. Bytom 81-06-89. K-7295/3

„ATARI” — kupię. W rozliczeniu zamrażarka. Lubaczów, tel. 212-83. PG-2517/1

FIATA 126p sprzedam (1988). Przemysł, tel. 44-47. G-002

OPIEKUNKĘ do dziecka zatrudnię od zaraz. Wiadomości: Ostrów 255A. G-003

SPRZEDAM dwa tunele foliowe (30x7), „Warszawę” górnozaworową, przyczepę „San”. Przemysł, 22 Stycznia 15/9. G-004

POLECAM wyroby z teksasu. Łódź 51-50-17. Petri. K-7181

3 STYCZNIA w okolicy ulic: 1 Maja — Siemiradzkiego w Przemysłu zgubiono czarną torebkę z biżuterią. Uczciwego znalazcę prozę o zwrot za wynagrodzeniem do redakcji. G-011

Rodzinnie zmarłego

**dr. ZYGMUNTA  
KUDERSKIEGO**

zasłużonego działacza, długoletniego, nieodwołanego Prezesa Koła PZW Przemysł - Miasto

wyrazy głębokiego współczucia składają:

działacze i pracownicy Zarządu Okręgu PZW oraz Koła Przemysł - Miasto.

K-014

## Zawiadomienie wojewody

Na podstawie § 14 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 24 czerwca 1985 roku w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad, i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. nr 31, poz. 149)

zawiadamiam, że

na wniosek Sanockiego Zakładu Górnictwa Nafity i Gazu w Sanoku z 1987-11-20, znak IP. 52/526/87, została wydana 12 XII 1988 roku decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji: „Rozbudowa Kopalni Gazu Ziemię Tuligłowy”. Inwestycja obejmuje zagospodarowanie odwiertów: Tuligłowy-19, Tuligłowy-21, Przemysł-198 oraz budowę gazociągu przesyłowego od ww. odwiertów do Kopalni Gazu Ziemię.

Lokalizacja obejmuje grunty wsi Średnia (gm. Krzywca), Tuligłowy (gm. Rokietnica), Węgierka i Wola Węgierska (gmina Roźwienica).

Od decyzji niniejszej stronom przysługuje odwołanie do ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa za pośrednictwem wojewody w terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia.

K-012/1

## NACZELNIK GMINY LUBACZÓW

działając w oparciu o art. 31 ust. 1 ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 35, poz. 185)

## ZAWIADAMIA, ŻE

### MIEJSCOWY PLAN OGÓLNY ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO GMINY LUBACZÓW

— został uchwalony przez  
GMINNĄ RADĘ NARODOWĄ W LUBACZOWIE  
uchwałą nr IV/17/88 z 10.12.1988 r.

K-013/1

## URZĄD CELNY W PRZEMYSŁU

## ZATRUDNI

MEŻCZYZN z wykształceniem średnim ogólnym lub ekonomicznym oraz wyższym prawniczym lub ekonomicznym.

Kandydaci (wiek do 35 lat) winni zamieszkiwać w Przemysłu.

Bliższych informacji udziela Referat Kadr i Szkolenia Urzędu Celnego w Przemysłu, pl. Legionów 4.

K-011/1

## DYREKCJA MEDYCZNEGO STUDIUM ZAWODOWEGO w PRZEMYSŁU, ul. Poniatowskiego 33

## ZATRUDNI W SZKOLE

### SPRZĄTACZKĘ

w pełnym wymiarze pracy.

Informacje w sekretariacie studium, tel. 73-25.

K-010/1

## kolegium § karze

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku Lubaczowa ukarało Jana Kornagę (s. Stanisława, ur. w 1958 r.) grzywną w wysokości 35 tys. zł (z zamianą — w razie nieuiszczenia — na 70 dni aresztu) za to, że 17 października 1988 r. w Lubaczowie,

będąc w stanie nietrzeźwym, awanturował się i używał słów wulgarnych, zakłócając ład i porządek publiczny. Wskutek odwołania wniesionego przez RUSW, Kolegium ds. Wykroczeń przy wojewodzie uchyliło orzeczenie pierwszej instancji i wymierzyło obwinionemu grzywnę w wysokości 40 tys. zł oraz — jako karę dodatkową — podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach „Życia Przemyskiego”.

K-009

# Przemyskie kluby

1918  
1939

II

## „Ymcia”, „Sokół” i...

Sport przemyski i jego historię w II Rzeczypospolitej tworzyły nie tylko kluby wycynowe. Po I wojnie światowej istniała w Przemysku YMCA (Young Men's Christian Association — Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych), działająca w latach 1919—1923. Sławna wówczas „ciocia Ymcia” była szkołą życia: uczyła analfabetów czytać, przysposabiała do zawodu, urządziła kursy języków obcych. Była też szkołą sportu i wychowania fizycznego. Szkoliła instruktorów i wprowadzała nowe dyscypliny — dżudo, boks, gimnastykę artystyczną — oraz uczyła tańców, gier i zabaw, ćwiczeń marszowych itp.

Olbrzymi wpływ na rozwój sportu kwalifikowanego, rekreacyjnego i szkolnego miały: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (1884—1940), Związek Strzelecki (1919—1939), Związek Harcerstwa Polskiego (1918—1939), szkolnictwo średnie oraz wojsko — Dowództwo Okręgu Korpusu X, które bardzo silnie wspierało sport w mieście. Istniała wówczas też inna zasłużona instytucja — Okręgowy Urząd Wychowania Fizycznego (1929—1939), który integrował sport przemyski. W lotnym stopniu stymulowały życie sportowe miasta także takie organizacje, jak: Przemyskie Towarzystwo Narciarskie (1926—1939), Zydowskie Towarzystwo Gim-

nastyczne „Bejtar”, Ukraińskie Towarzystwo Pożarniczo - Gimnastyczne „Łub”, Towarzystwo Sportowo - Rybackie, Przemyski Klub Łowiecki, Przemyskie Towarzystwo Tatrzzańskie oraz Ukraińskie Towarzystwo „Piast” (1928—1930).

Miejscowe kluby były zorganizowane w tzw. podokręgu przemyskim. Najwcześniejsze, bo już w 1920 r. powstał przemyski podokręg piłki nożnej, a wraz z nim podkolegium sędziów piłki nożnej. Z biegiem lat i rozwojem innych dyscyplin powstawały inne podokręgi: lekkoatletyczny (1928), pływacki (1928), piłki ręcznej, piłki siatkowej, koszykówki. W 1930 r. kreowano podokręgi gier zespołowych, a nieco później organizacje — bokserską i hokeja na lodzie. Uprawiano także inne dyscypliny: tenis stołowy, tenis ziemny, narciarstwo (skoki), łyżwiarstwo, kolarstwo, szermierstwo, strzelectwo, wioślarstwo, łucznicтво, jeździectwo i szermierkę.

Bez żadnej przesady można postawić tezę, że w okresie II Rzeczypospolitej Przemysł był liczącym się w kraju, znanym również za granicą, ośrodkiem sportowym, którego sukcesy budzą do dziś uznanie i szacunek. Oto kalendarium niektórych wydarzeń tamtych lat:

1924 — lwowska Pogoń uległa piłkarzom „Polonii” 1:2; 30 VI 1924 — piłkarska reprezentacja miasta (złożona z piłkarzy „Polonii” i „Hagiboru”)

remisuje 3:3 z olimpijską reprezentacją Turcji; 1 II 1925 — Węgier Kalman Halvay trenerem piłkarzy „Polonii”; 5 VII 1925 — ośmiu harcerzy z sekcji wodnej „Czuwaju” wyrusza łodziami do Gdańska i po 14 dniach, pokonawszy 1400 km, dociera do niego; 10 VII 1927 — Stanisław Przewrocki z „Czuwaju” i Józef Kania z „Ruchu” udali się na rowerową wyprawę trasą do Gdańska i z powrotem (kończy eskapadę tylko Przewrocki); 17 VII — 19 VIII 1927 — wodniacy „Czuwaju” pod wodzą Edwarda Heila spłynęli łodziami rzeką Prut do Dunaju, a następnie, do Morza Czarnego, gdzie zwiedzili kilka portów; 1928 — odbył się bieg sztafetowy Przemysł — Warszawa — Sulejówkę (cel: złożenie łożdu marszałkowi Piłsudskiemu i wręczenie mu pozłacanej buławy); 2 VI 1928 — piłkarze „Polonii” wyjechali na pierwszy zagraniczny turniej (do Rumunii); 23 II 1930 — zawody lekkoatletyczne w przemyskiej hali, ich bohaterem Janusz Kusociński (w latach 1933—1937 oraz w 1939 odbywały się tu zimowe mistrzostwa kraju); 12—13 I 1935 — w przemyskiej hali (przy ul. Mickiewicza) rozegrano finały mistrzostw Polski w koszykówce mężczyzn; 1937 — pierwszy sportowy proces w sądzie: zawodnik żydowskiego „Hagiboru”, który złamał niechcący nogę piłkarzowi „Czuwaju”, został u niewinniony.

JÓZEF FRANKIEWICZ

## O czym marzą działacze ping-ponga?

Budowa sali sportowej typu pawilonowego z wyłącznym przeznaczeniem do uprawiania tenisa stołowego przez członków klubów i ognisk zakładowych Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej; zakup niezbędnego sprzętu sportowego za pieniądze z różnych źródeł, w tym także i ze środków zakładów pracy, które korzystałyby z niego; zacieśnienie współpracy nowo wybranego zarządu z poszczególnymi klubami i organizacjami sportowymi; objęcie zorganizowanym szkoleniem jak najszerszych grup dzieci i młodzieży; utrzymanie aktualnego stanu posiadania i systematyczne jego powiększanie, w miarę poprawy bazy i warunków treningowych — oto główne wątki dyskusji, jaka toczyła się podczas IV Walnego Zebrania Sprawozdawczo - Wyborczego Okręgowego Związku Tenisa Stołowego. Mówiono też o potrzebie zahamowania procesu odchodzenia z przemyskich klubów dobrze zapowiadających się (i już osiągniętych) liczące się wyniki w sporcie młodzieżowym pingpongistów i pingpongistek. Za przykłady mogą posłużyć m. in. Anna Wnuk — medalistka OSM i Elżbieta Piorożek, które obecnie występują w barwach Siarki Tarnobrzeg oraz Ewa Danecka-Chmielowiec, zdobywająca dziś punkty dla Zelmury Rzeszów.

W okresie minionej kadencji (lata 1985—1988) OZTS m. in. prowadził rozgrywki klasy międzyokręgowej kobiet i mężczyzn z udziałem drużyn z województw krośnieńskiego, rzeszowskiego i przemyskiego, a także turnieje regionalne młodzików i młodziczek. Był też organizatorem Mistrzostw Polski Zrzeszenia LZS oraz zawodów makroregionalnych i międzynarodowych, w których startowali tenisiści Czechosłowacji, Bułgarii, Węgier i ZSRR. W 1986 roku staraniem jego działaczy przeprowadzono kurs instruktorski, na który uczęszczali również kandydaci z innych województw makroregionu.

Dziś przemyski tenis stołowy — to 15 sekcji (w tym trzy kobiece), które skupiają blisko 400 zawodników i zawodniczek. Jedną drużyną żeńską (Nurt Przemysł) występuje w II lidze, a dziewczęta MKS MDK Przemysł oraz chłopcy tego klubu, a także Nurtu i Orła Przeworsk rywalizują w trzeciej. Pozostałe zespoły występują w klasach: międzyokręgowej, okręgowej, „A” i wojewódzkiej juniorów. Największe osiągnięcia ostatnich lat — to brązowy medal A. Wnuk (MKS MDK Przemysł) na XIV OSM w Elblągu, taki sam „krajek” Małgorzaty Wardęgi i Doroty Sobiejkę w drużynowych Mistrzostwach Polski juniorek młodszych, czwarte miejsce w tej imprezie Małgorzaty Zubik (Nurt), 6 lokata przemyskiej ekipy w punktacji województw oraz ubiegłoroczny awans pingpongistek Nurtu do II ligi. Te i pozostałe sukcesy byłyby trudne do uzyskania, gdyby nie systematyczne popieranie działań tenisowych sekcji przez WFS, WKPSiU, WKiK UM, RW LZS, ZW SZS, BB WOP oraz dyrekcji ZSB w Przemysku.

Prezsem OZTS wybrano Jerzego Wilczyńskiego, któremu powierzono także mandat na Krajowy Zjazd PZTS.

(wb.)

## Z boisk i hal



ciężarów Podnoszenie

Po siedmioletniej przerwie w Przemysku znów zorganizowano międzynarodowy turniej „Karpata” o puchar prezydenta miasta. Oprócz zawodników miejscowego Polbutu na starcie imprezy stanęli także sztagielci Spartaka Plewne (Bułgaria), Lechii Sędziszów Małopolski i Saneczanki. Tym razem zawody odbyły się jeszcze w skromnej odsadzie, ale są zamierzenia, aby turniej rozgrywany był corocznie z udziałem co najmniej dwóch — trzech zagranicznych ekip. Spośród reprezentantów Polbutu życiową formę zademonstrował Jan Onysko, wypełniając normę I klasy sportowej w wadze do 67,5 kg wynikiem 260 kg (120+140). Oprócz niego zwycięstwa odnieśli jeszcze: 56 kg K. Piliszko (220 kg), 60 kg B. Kłójzy (235 kg), 82,5 kg D. Stec (250 kg), 110 kg D. Szumelda (160 kg). Bułgarzy zajęli cztery pierwsze miejsca: 52 kg P. Iwanow (205 kg), 75 kg K. Marlow (260 kg), 100 kg C. Stojczew (245 kg), + 110 W. Petkow (225 kg), a Lechia — jedno: 90 kg A. Oleksiński (330 kg). Drużynowo wygrał Polbut (2833 pkt.) przed Spartakiem (2713). Tym samym okazały puchar został w Przemysku. Według tabeli Sinelutra, uzależniającej wynik od wagi ciała zawodnika, najwartościowszy rezultat uzyskał R. Janus z Lechii (267,3 pkt.). Drugi w tej punktacji był P. Iwanow (262,29), a trzeci — A. Oleksiński (360).

Stagielci Polbutu bardzo dobrze sniali się także w mistrzostwach makroregionu juniorów do lat 16, odnosząc zwycięstwa 2:0 w 8 sędziów 16 wag. A oto zdobywcę pierwszych miejsc: Marek Stachura, Arkadiusz Falcer, Ryszard Olejarz, Robert Pęksow, Stanisław Różek, Marcin Czołowiecki, Leszek Jademann i Witold Farka. Drugie lokaty zajęli: R. Stachura, M. Płaczek, J. Ralski i W. Czerwiński. Drużynowo wygrał Polbut (28 pkt.) przed Saneczanką (72) i Jełobolem Kolbuszowa (73).



Zapasy

W Rzeszowie odbył się międzynarodowy turniej juniorów do lat 18 w stylu wolnym. Startowali w nim również zapasnicy LKS Żurawianka. Najlepiej zaprezentowali się: Adam Charchan (waga 68 kg) i Robert Kaczmarek (46 kg), którzy w pojedynkach z „wolniakami” miejscowej Stali i Rumunii zajęli drugie miejsca. Trzeci (w wadze do 46 kg) był Dariusz Białkowski.



Tenis stołowy

Bardzo udaną imprezą dla dzieci był I turniej „O raketkę „Tempa” — Gorlice '88”. Wzięło w nim udział 108 najmłodszych pingpongistów i pingpongistek z klubów makroregionu Małopolska. Swoją obecność w tych zawodach zaznaczyli również przedstawiciele naszego okręgu. M. in. wśród dziewcząt (rocznik 1977—78) Katarzyna Forys (Start Jarosław) zdobyła I miejsce, a Edyta Orzech (MKS MDK Przemysł) była czwarta. Ponadto czołowe lokaty wywalczyli jeszcze: rocznik 1978 i młodszy — dziewczęta — 4. Alleja Modna, 6. Agata Modna, chłopcy 3. A. Sawula (wszyscy MKS MDK Przemysł), 4. M. Wardęga (Nurt), rocznik 1974—1975 — dziewczęta, 4. A. Binko (MKS MDK Przemysł). Wśród OZTS najlepszy okazał się Kraków przed Nowym Sączem i Przemysłem.

W eliminacjach makroregionalnych seniorów — B. Milezanowski (MKS MDK Przemysł) zajął czwartą pozycję, juniorek młodszych — K. Forys (Start) — pierwszą, A. Binko (MKS MDK) — drugą, a wśród juniorek młodszych — I. Urban (Nurt) — trzecią. Natomiast w III wojewódzkim turnieju klasyfikacyjnym seniorów i seniorek, rozegranym w Jarosławiu, „przypustki” na zawody sifrowe wywalczyli: L. Wardęga, D. Sobiejkę, M. Zubik oraz W. Baran, P. Biał (wszyscy Nurt) i W. Koehan (MKS MDK). Ogółem startowało 50 zawodników i zawodniczek z 5 klubów.



Rekreacja i sport masowy

Dobiegają końca rozgrywki eliminacyjne przemyskiego turnieju „Zestek” piłkarskich o puchar dyrektora POSiR. I bm. padły rezultaty: „Kolejarz” — POSiR 10:0, „Publikator” II — Laboratorium Branżowe Ochrony Środowiska 0:3, „Sanwil” — Wagonownia PKP 0:3, Stróż Pożarna — WPKM 3:3, „Prawnik” — Spółdzielnia „Praca” 0:4, „Bistor” — „Łączność” 1:2, ZOZ — „Publikator” I 3:0, Zakłady Mięsne — „Famina” 3:0, „Hol” — „Polena-Astra” 0:0, WPKM — ZNP 0:3, WUSW — Wojewódzki Urząd Poczty 0:0, SKR Żurawica — „Fiskus” 1:3, OTL — WZU 0:6. 14 bm., dokończenie eliminacji, a w niedzielę 15 bm. początek finałów, w których udział zapewni już sobie zespoły „Kolejarza”, ZOZ, ZNP, WUSW, „Hol” i „Łączności”.



Szachy

W przemyskim MDK rozegrano finał okręgowych mistrzostw juniorów. Startowało 19 spośród 41 zawodników uczestniczących w eliminacjach. Tytuł (za rok 1988) przypadł Maciejowi Orzechowskiemu z MKS MDK, który wyprzedził Jarosława Stępińskiego (ODK „Kmieć”) i Marka Orzechowskiego. Lokaty 4—6 zajęli: Marek Kwaśniak, Wacław Tomaszewski (oba z ODK „Kmieć”) i Anna Kwasnik (MKS MDK).



Badminton

W ramach przygranicznych kontaktów między Przemysłem a Drohobyczem, w mieście tym gościła reprezentacja Ogniska TKKF „Przystań”. W towarzyskim meczu ekipa Drohobycza wygrała 8:2, a w rewanżu rozegranym w Przemysku zwyciężyła „Przystań” 6:3.

## Zimowe igrzyska...

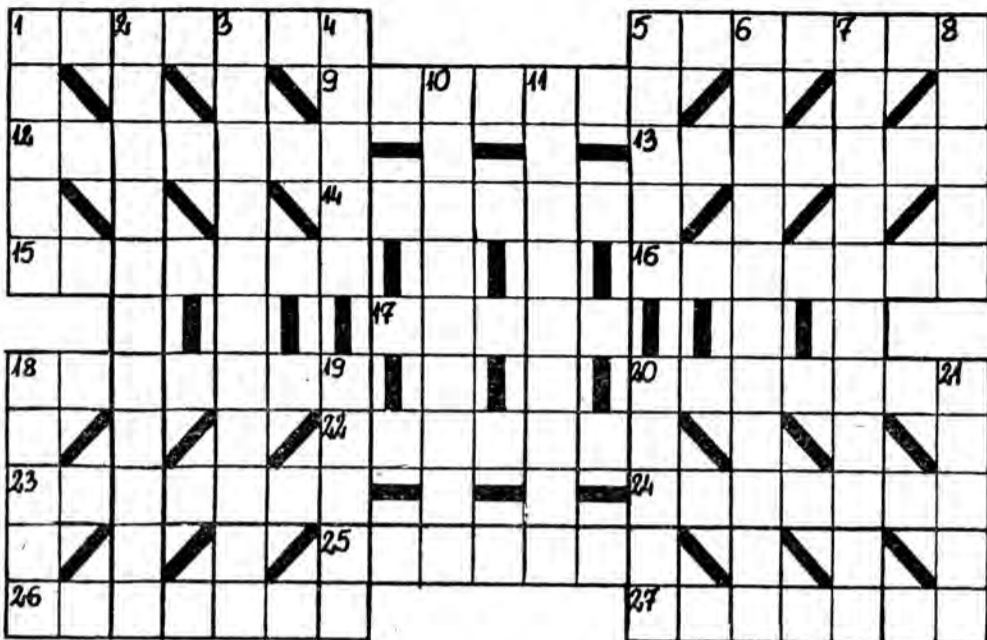
...rozegrali w ub. miesiącu, w jarosławskiej hali, pracownicy gospodarki żywnościowej. W finale wojewódzkim zwyciężył „Igluopol” Horyniec (puchar Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW) przed „Igluopolem” Oleszyce, POM Birza (puchary Rady Wojewódzkiej LZS) oraz Zakładem Hodowli Zarodowej w Hruszowicach. Wyniki rozegranych konkurencji:

siatkówka mężczyzn — 1. „Igluopol” Oleszyce, 2. POM, 3. ZHZ; szachy kobiet — 1. Lucja Wróbel (POM), 2. Elżbieta Pilawa (ZHZ), 3. Małgorzata Szawłoga (Horyniec); szachy mężczyzn — 1. Edward Goch (Horyniec), 2. Kazimierz Rymanowicz (Oleszyce), 3. Mikołaj Mielnik (ZHZ); warcaby kobiet — 1. Anna Janczy (Horyniec), 2. Lucja Wróbel (POM), 3. Anna Koźmicz (ZHZ); warcaby mężczyzn — 1. Jan Artymowicz (Horyniec), 2. Bronisław Kaczmarek (Oleszyce), 3. Adam Mielnik (ZHZ); rzut lotką kobiet — 1. Agata Kisała (Oleszyce), 2. Lucja Wróbel (POM), 3. Małgorzata Szawłoga (Horyniec); lotka mężczyzn — 1. Wiesław Gibala, 2. Józef Piotrowski (oba z POM), 3. Roman Karaś (Horyniec); wicelobój kadry kierowniczej — 1. Adam Tęcza (POM), 2. Jan Babik (Horyniec), 3. Józef Michalik (Oleszyce); slalom piłkarski — 1. Bolesław Nowakowicz (Horyniec), 2. Jan Sopol (Oleszyce), 3. Edward Mikuś (ZHZ); podnoszenie odważnika — 1. Adam Tęcza (POM), 2. Józef Bechet (ZHZ), 3. Janusz Sobolak (Oleszyce); jazda na rowerze — 1. Janusz Rachwałski (POM), 2. Tadeusz Witek (Oleszyce), 3. Bogdan Nepelski (Horyniec); tor przeszkód — 1. Oleszyce, 2. Horyniec, 3. ZHZ; przeciąganie liny — 1. ZHZ, 2. Horyniec, 3. POM.

(bz.)



# Krzyżówka



**Polzono:** 1) dla Eunice Petroniusz zmienił ją na fiołki, 5) krynicki prymitywista, 9) las dębowy, 12) warzywo, 13) zajmuje się badaniem kultury Chin, 14) bagna, 15) sztuczna noga, 16) ośmieszające naśladownictwo utworu literackiego, 17) może być handlowa, 18) część plutonu, 20) mieszkanka Hawany, 22) klika, sitwa, 23) do wycinania przejścia wśród lian dżungli, 24) wieżyczka dla muezyna, 25) stan największej szczęśliwości w buddyzmie, 26) zespół muzyczny czteroosobowy, 27) np. w teatrze, w szkole, w kawiarni.

**Pionowo:** 1) np. rów, 2) odtworzenie, 3) próba, doświadczenie, 4) rzadkie imię żeńskie, 5) sztuczne wzniesienie, 6) przemył, 7) ozdobna duża roślina pokojowa, 8) wyspa na Morzu Bałtyckim, 10) księgowy, 11) w ogrodzie botanicznym, 18) mały dom, 19) motyw zdobniczy kolumny korynckiej, 20) znany aktor polski, 21) choroba.

Termin nadsyłania rozwiązań — **TYLKO NA KARTKACH POCZTOWYCH z KUPO-**

**NEM** — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR. 50/1094

**Polzono:** kolanko, paszтет, stodoła, kabaret, naprawa, kaplica, Anabaza, sztanga, Akola, chromoaluminowanie, Anapa, kanasta, nadzieja, Szkocja, wariant, Kłodawa, oddział, szlaban, Okayama.

**Pionowo:** koksa, Libia, norka, ostka, Doppo Kunikida, konie lipickie, Panas, szpat, Twaia, trasa, Nahua, broda, zrost, zmora, alasz, glina, Ala, Oma, ana, kuwos, Narol, skarb, Aston, Nakło, droga, Hawa, krasa.

Nagrodę autorską otrzymuje **Witold Pietrzak z Jarosława**.

Nagrody książkowe wylosowali: **Maria Wrześniowska z Sanoka, Marian Kaczmarski z Cieszcina Małego oraz Damian Gdawiec z Koszęcina.**

## Ludzie i plotki

Barcelona, miasto olimpiady w 1992 r. ma już swoją maskotkę. Jest nią zabawny piesek Coby (od słów: Comité Olimpico Barcelona — COB), projektu znanego plastyka Javiera Mariscal. Oblicza się, iż sprzedaż maskotki przyniesie miastu blisko 200 milionów dolarów dochodu. Goście olimpiady będą także mieli do dyspozycji duży wybór lalek i samochodzików z papier-mache, przygotowanych w pracowni tego samego projektanta.

Wielką popularnością wśród małych klientek cieszy się w Rzymie sklep dla dzieci „Il Giocattolo”. Zwłaszcza sprzedawane tam lalki „barbisole”, które w parę sekund brązowieją na słońcu. Przeniesione z powrotem w cień odzyskują naturalną barwę. „Barbisole” są w najrozmaitszych rozmiarach — od 26 cm do 40 cm. Do tych ostatnich dodaje się krem ochronny, który używać mogą również ich małe właścicielki.

W samej paszczy lwa, w miejscowości Ottaviano (25 km od Neapolu), w siedzibie mafii i głównej kwaterze jej szefa Don Raffaele Cutolo, objęła stanowisko przewodniczącego sądu 25-letnia Rosa Pezzullo, świeżo upieczony doktor praw. Przez rok w Ottaviano nie było sędziego. Po prostu bano się. Zdarzyło się bowiem, że pod miejscowy budynek sądu podrzucono obciętą głowę, kiedy indziej zastrzelono niewygodnego świadka. Ale młoda kobieta nie zlekka się: „Sędzia nie powinien się niczego na świecie bać” — oświadczyła i wzięła

się energicznie do czyszczenia „stajni Augiasza”. W rezultacie „ojciec chrzestny” Cutolo musiał zamienić swój luksusowy pałac na skromną celę więzienną. Od grudnia 1987 r. dr Pezzullo przewodniczyła w 150 procesach przeciwko członkom mafii, która przy pomocy oszustw i korupcji oparowała lokalny przemysł budowlany. Podobno dzielna pani sędzia nie życzy sobie także ochrony osobistej.

Obaj urodzili się w tym samym roku, obaj ukończyli tę samą szkołę teatralną w Nowym Jorku i obaj stali się sławni. Mowa o aktorach: Al Pacino („Ojciec chrzestny”, „Strach na wróble”) i Martinie Sheen („Apokalipsa”). Obu też zaangażował pewien reżyser teatralny na Broadwayu do sztuki „Juliusz Cezar”, w którym Pacino grał Marka Antoniusza, a Sheen tytułowego Cezara. Niestety, dwa sławne nazwiska niewiele pomogły: sztuka padła po paru przedstawieniach.

Hans Heinrich von Thyssen, potomek niemieckich magnatów stalowych, sam nie ma nic wspólnego z przemysłem stalowym. Mieszka stale w Szwajcarii (Lugano) i jako dziedzic ogromnej fortuny stał się jednym z największych w świecie prywatnych kolekcjonerów malarstwa i dzieł sztuki. Ostatnio baron von Thyssen postanowił część swoich zbiorów malarstwa przenieść do muzeum Prado w Madrycie. Powiadają, że czyni to pod wpływem swojej piątej żony Carmen, ongiś miss piękności Hiszpanii.

Oprac. J. B.

## Dziękujemy!

Za pamięć i miłe słowa dziękujemy: Emilii Fejkiel z Sanoka; Stanisławowi Niemcowi z Koszalina; Piotrowi z Jarosława; A. R. J. Śliwom z Rzeszowa; Ryszardowi Pikule z Czarnej; Halinie Kurdybasze z Bukowiny Tatrzańskiej; A. E. S. Strawom z Radymna; Jackowi Stęchlemu, Jerzemu Zaborniakowi, Wacła-

wowi Pawelkowi, Ryszardowi Antonikowi, Dariuszowi Szafrańcowi, Adamowi Nyklowi, Bogdanowi Kozłowskiemu i Romualdowi Kozłowskiemu — odbywającym zasadniczą służbę wojskową w Szczecinie; kibicom przemyskiej „Polnej”, przebywającym w Krakowie; F. Bieleckiemu z Przemysła.

## Wkróćcie w ŻYCIU

- ★ Przemysłanin na krajowej liście „Dwudziestu wspaniałych”
- ★ Bestseller z Przemysła rodem
- ★ Opowieść autobiograficzna Przemysława Bystrzyckiego „Wiatr Kuszmurunu”



Rys. WŁADEK DZIĘGIEL

## Jerzy Leszczyński Fraszki

### SŁABOŚĆ POLITYCZNA

Socjalistycznych zasad słabi politycy też potrafią się trzymać w sposób niewolniczy.

### MYŚLĄCY PO STAREMU

Gotów bez zastanowienia przejść do nowego myślenia.

### POD WŁOS

Jak brać pod włos tysego? Chwalcę łysinę jego.

### ZADANIE NAUKI

Nie jest matematyki zadaniem ani w dół, ani w górę

### równanie.

### KALORIE

W ciepłowni — GIGA, w mieszkaniu — figa.

### KOMPLETNA UTOPIA

Projekty zamków na lodzie — pisane palcem na wodzie.



### KULKI ORZECHOWE

2 czubate szklanki mąki zrumienić na złoty kolor na suchej blaszce w piekarniku. Przesiać przez sito. Dodać 3 łyżki tartej bułki, 2 małe paczki herbatników np. petal-

-beurre wcześniej zmielone w maszynce do mięsa.

Utrzeć 15 dag masła, dodać 2 łyżki kakao, szklankę cukru rozpuszczoną w szklance letniego mleka. Do tej masy dodać sprażoną mąkę, tartą bułkę i zmielone herbatniki. Wszystko razem wymieszać, dodając olejek migdałowy. Formować kulki i obtaczać w orzechach.

### SALATKA ZIMOWA

4 duże ziemniaki, 3 ogórki kwaszone, 2 jajka, majeranek, melisa, sól, pieprz ziołowy, majonez.

Ugotowane w skórcie ziemniaki obrać, pokrajać w kostkę, ogórki również obrać i pokrajać w kostkę. Jajka ugotować na twardo — posiekać.

Wszystkie składniki wymieszać, dodając łyżkę majeranku, szczyptę melisy, pieprzu. Na końcu — majonez.

### „SURÓWKA PIĘKNOŚCI”

1,5 łyżki otrąb pszennych, 2,5 łyżki owsianych płatków górskich, 5 łyżek przygotowanej zimnej wody, łyżka miodu, 2 jabłka, 4-5 łyżek słodkiej śmietany lub mleka, 10 dag orzechów lub truskawek.

Płatki zalać zimną, przegotowaną wodą, wymieszać z miodem i zostawić na kilka godzin. Następnie dodać starte jabłka. Skropić cytryną i wymieszać z mlekiem. Dodać posiekane drobno orzechy lub inne owoce, np. truskawki, poziomki.

KRYSTYNA



Fot. ARCHIWUM